

Papież Jan Paweł II w podróży po Polsce

Pobyt w Nowym Targu

KRAKÓW (PAP). W piątek 8 czerwca, w siódmym dniu swojej wizyty pielgrzymki do Polski, papież Jan Paweł II przebywał przed południem w Nowym Targu.

Ze stolicy polskiego Podhala papież powrócił do Krakowa, gdzie wziął udział w uroczystym zamknięciu Synodu Archidiecezji Krakowskiej.

Wieczorem Jan Paweł II uczestniczył w uroczystościach w kościele na Skale.

Sprawy PAP relacjonu-
ją:

Na Podhalu

O godz. 10.15 śmigłowiec papieski wylądował na lotnisku Aeroklubu Tatrzańskiego, w Nowym Targu. Wśród wiernych przybyłych z okolic Podhala i Podkarpacia znajdowały się liczne wyćwieczone zagraniczne. Wielu górali wystąpiło w charakterystycznych strojach regionalnych. Przybyły górali zespoły folklorystyczne i kapela ludowa.

Jana Pawła II powitali gospodarze woj. nowosądeckiego z przewodniczącym WRN Henrykiem Kosteckim i wojewodą Lechem Bafia.

Na murawie lotniska w Nowym Targu wzniesiony został ołtarz, nawiązujący wystrojem do tradycyjnej architektury podhalańskiej.

W czasie uroczystej mszy, Jan Paweł II zwracając się do zgromadzonych rozpoczął od podkreślenia piękna Tatr. Mówiąc o wspaniałym krajobrazie tej ziemi stwierdził: jest to równocześnie trudna, kamienista, góriska i dlatego też z tej podkarpaciej, podtatrzańskiej ziemi niech mi wolno będzie odwołać się do tego, co zawsze było bliskie polskiemu sercu: umiłowanie ziemi i praca na roli. Nikt nie zaprzeczy, że kryje się w tym nie tylko sprawa serca, watek uczuciowy, ale także wielki problem społeczno-ekonomiczny. Papież przypomniał, że stał się niegdyś emigrantem, który daleko poza Polskę i poza ocean szukał tam pracy i chleba.

Chociaż rozwój ekonomii prowadzi nas w innym kierunku, chociaż pokolenie współczesne masowo opuszcza wieś i pracę na roli — to osobisty związek z ziemią, który był siłą Polaków w najtrudniejszych okresach dziejów, nie przestał być również i w naszym uprzemysłowionym pokoleniu. Niech będzie w cenie praca na roli, w cenie i w poszanowaniu i niech nigdy nie braknie w Polsce chleba i pożywienia. Papież podkreślił ważną rolę rodziny jako podstawowej komórki życia społecznego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przez 8 dni, od 10 do 17 czerwca, odbywać się będą w Kijowie „Dni Krakowa”. Złożą się na nie liczne wystawy, koncerty, występy estradowe, spotkania, odczyty lektorów KK, pokazy filmowe, sesja naukowa o związkach obu miast, a także szereg imprez towarzyszących. „Dni”, zorganizowane dla uczczenia 35-lecia Polski Ludowej, stanowią ważny element tych obchodów w Kijowie. Ich organizatorami są: KK PZPR, ZK TPRP i UM Krakowa.

Socjalistyczne przeobrażenia, najważniejszy dorobek społeczno-gospodarczy Krakowa oraz jego możliwości eksportowe przedstawi kijowianom wystawa „Kraków dzisiaj”, której otwarcie nastąpi 10 czerwca, tuż przed uroczystym spotkaniem i koncertem przyjaźni polsko-radzieckiej stowarzyszenia inaugurację „Dni”. Pozostałe wystawy, jakimi Kraków zaprezentuje się mieszkańcom Kijowa to: „Motywy krakowskie w sztuce polskiej” (obrazy, grafiki, rzeźby itd. z różnych epok związane tematycznie z Krakowem i jego okolicami), „Dokumenty lat wojny” (reprodukcje zbieranych przez KTF autentycznych fotografii ukazujących zbrodnie okupanta hitlerowskiego w Polsce i na zachodnich obszarach ZSRR), ekspozycja rękodzieła ludowego i rzemiosła artystycznego, wystawa plakatu społecznopolitycznego i kulturalnego, dzieła drukarskie w Krakowie, artystyczne szkło oraz srebro i biżuteria (wzrosty Instytutu Sztuki i Ceramiki oraz „Imaginis”), malarstwo Czesława Rzepińskiego, a wreszcie i kosmetyki „Miraculum” i „Florin”.

Na „koncertową” część „Dni Krakowa” w Kijowie — jak in-

Tydzień przyjaźni „Dni Krakowa” w Kijowie

Inauguracja 10 czerwca • Liczne wystawy i koncerty • Imprezy naukowe, odczyty i pokazy filmowe • Wyjazd delegacji Krakowa do bratniego miasta



Edward Gierek przebywał w woj. siedleckim

Rolnictwo i gospodarka żywnościowa podstawowym celem wizyty

SIEDLCE (PAP). I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał 8 bm. w woj. siedleckim, w którym dominującą rolę odgrywa rolnictwo i gospodarka żywnościowa. Siedleccy rolnicy, gospodarując na 2,7 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych — dostarczają ok. 3,5 proc. ogólnokrajowego skupu piodów rolnych.

W towarzystwie gospodarzy województwa I sekretarza KW PZPR — Zofii Grzebiś-Nowickiej oraz wojewody siedleckiego — Mariana Woźniaka, I sekretarz KC PZPR odwiedził Sadowicki Zakład Doświadczalny w Siolecie.

W czasie zwiedzania intensywnie prowadzonych sadów dyr. zakładu — Mariana Cegłowski poinformował E. Gierka o przedsięwzięciach zakładu zmierzających m.in. do upowszechnienia w tym rejonie uprawy truskawek, malin i porzeczek.

Następnie I sekretarz KC PZPR udał się do zespołu produkcyjnego rolników indywidualnych we wsi Broszków w gminie Kotuń, interesując się postępem w produkcji, gospodarką paszową oraz możliwościami dalszego zwiększenia chowu zwierząt w gospodarstwach indywidualnych.

Podczas serdecznej, gospodarskiej rozmowy w mieszkaniu rodziny Paczuskiej — jednego z członków zespołu — gospodarze województwa i gminy Kotuń poinformowali E. Gierka o przedsięwzięciach zmierzających do uzyskania, przy niekorzystnych w tym roku warunkach atmosferycznych, możliwie najlepszych rezultatów produkcji roślinnej i hodowli. Podejmujący inicjatywę produkcyjną rolnicy woj. siedleckiego zobowiązali się dla uczczenia 35-lecia PRL dostarczyć dodatkowo m. in. 32 tys. sztuk trzody chlewnej i 2,7 tys. sztuk bydła.

E. Gierek udał się następnie do jednego z najstarszych gospodarstw spółdzielczych w woj. siedleckim — RSP Sterdyni rozciągającego chów trzody chlewnej, była opasowego i drobiu rzeźnego. W czasie zwiedzania nowoczesnej chlewni na 4 tys. sztuk trzody przewodniczący RSP — Wojciech Zawadzki poinformował E. Gierka o strukturze produkcji Spółdzielni i planach.

Na zakończenie pobytu I sekretarz KC PZPR spotkał się z Egzekutywą KW PZPR. Omówiono najważniejsze problemy rozwoju społeczno-gospodarczego województwa, ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki żywnościowej.

magazyn

M

sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

9, 10. VI. 1979 R. ◆ NR 128 (9647) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZI ◆ WYD. A,

H. JABŁOŃSKI przyjął delegację Zakładów im. Szadkowskiego

WARSZAWA (PAP). 8 bm. przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwedrze delegację Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Stanisława Szadkowskiego w Krakowie z dyrektorem zakładów Krzysztofem Brzezińskim i I sekretarzem KZ PZPR Józefem Skoloniem.

W roku bieżącym zakłady obchodzą 175. rocznicę swego powstania. Historia zakładów stanowiła ważną kartę w dziejach Krakowa, ich chlubna rewolucyjna tradycja, udział w walce z hitlerowskim okupantem a następnie rozwój zakładów w Polsce Ludowej — wystawiają dobre świadectwo ich kolektywnej pracy i poświęceń. Delegacja poinformowała przewodniczącego Rady Państwa o stanie realizacji zadań produkcyjnych oraz o swych zobowiązaniach na rzecz odnowy miasta Krakowa.

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 8 czerwca br. Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w transporcie kolejowym oraz wyniki pracy PKP w okresie minionych 5 miesięcy, i na tej podstawie powołało koleje do podjęcia działań na celu zwiększenia sprawności funkcjonowania tej gałęzi gospodarki.

Sily i środki będą nadal koncentrowane wokół usprawniania przewozu węgla ze Śląska, paliw płynnych, towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku i na eksport, ziemniaków oraz materiałów i surowców niezbędnych dla zachowania rytmiki produkcji. Priorytetem tego rodzaju został nadany priorytet.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Władze Krakowa w gminie Gołcza

Rolnicze możliwości jeszcze nie wykorzystane

(Inf. wł.) W gminie Gołcza przebywał wczoraj z wizytą zastępca członka Biura Politycznego KC I sekretarz KK PZPR Kazimierz Barcikowski. Gmina należy do rolniczych ośrodków województwa, jednak nie w pełni wykorzystuje swoje możliwości produkcyjne. W tym rejonie nie uczestniczyli również sekretarz KK PZPR Zdzisław Gasido, prezydent m. Krakowa Edward Barszcz, prezes KK ZSL Władysław Cabaj.

Spotkanie z władzami gminy oraz przedstawicielami rolnictwa indywidualnego i społecznego było okazją do skonfrontowania zadań oraz możliwości gminy w intensyfikacji produkcji towarowej.

Gospodarze województwa zjednoczonego m. in. obór zespołu rolników prowadzonego przez Andrzeja Perkę, specjalizującego się w hodowli krów. Pobyt w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Przybylskowie pozwolił na ustalenie przedsięwzięć, które winny być realizowane w tym gospodarstwie w bieżącym roku. Budowa chlewni oraz mieszkań dla spółdzielców jest tu obecnie najpilniejszym zadaniem.

Kolejnym etapem gospodarskiej rozmowy był pobyt w Trzebieńcach. Spotkanie z Egzekutywą KG PZPR zakończył pobyt władz wojewódzkich w gminie Gołcza. (ep)



Fot. CAF

W trosce o rodzinę i zdrowie społeczeństwa

WARSZAWA (PAP). W Komitecie Centralnym PZPR odbyło się kolejne posiedzenie komisji powołanej przez Biuro Polityczne KC do przygotowania materiałów na Plenum KC Partii w sprawie umacniania rodziny i ochrony zdrowia społeczeństwa. Obrady komisji prowadził jej przewodniczący członek Biura

Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania.

W pracach przygotowawczych nad materiałami Plenum uczestniczyli ponad 200 ekspertów, przedstawicieli różnych dyscyplin nauki i działaczy społecznych. Ich rezultatem jest wspólny projekt obszernego materiału.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

10 czerwca 1945 roku jednostki I i II Armii Wojska Polskiego po zakończeniu działań wojennych wysłały swoich żołnierzy do ochrony naszych granic. Jakże trudna i niebezpieczna była to wówczas służba. W obronie władzy ludowej i granic PRL trzeba było wówczas ponieść wielkie ofiary. Wielki w tym udział był Karpackiej Brygady WOP, której wielu żołnierzy życiem opłaciło ochronę naszych granic. W najbliższą niedzielę mija 34. rocznica rozpoczęcia tej szlachetnej służby. Od tamtych dni do dziś wojska ochrony państwa skutecznie zabezpieczają granice państwa, pomyślnie wykonują zadania na rzecz bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego we wszystkich kwaterach naszej Ojczyzny.

Narada w KC PZPR

Dodatkowe środki dla transportu

Konieczność współdziałania służb

WARSZAWA (PAP). W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się 8 bm. — z inicjatywy I sekretarza KC, Edwarda Gierka — narada kierownictwa i aktyw politycznego resortu komunikacji, której celem była ocena realizacji zadań przewozowych w minionych miesiącach br. oraz określenie na tym tle dalszych zadań transportu i sposobów ich wykonania.

W naradzie, której przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC Stefan Olszowski, wzięli udział: członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa Zbigniew Zieliński, wiceprezes Rady Ministrów — Kazimierz Secomski oraz działacze partyjni i gospodarczy.

Referat o wężowych problemach i zadaniach transportu w roku bieżącym przedstawił minister komunikacji — Mieczysław Zajtrud. Wicepremier Kazimierz Secomski poinformował o podjętej w dniu 8 czerwca br. uchwały Rady Ministrów w sprawie podniesienia sprawności pracy transportu kolejowego oraz o postanowieniach Prezydium Rządu dla okazania dalszej pomocy dla kolei.

Stwierdzono, że rosnące wciąż zadania całej gospodarki narodowej wymagają systematycznego zwiększania przewozów kolejowych, samochodowych i w żegludzie śródlądowej.

Rząd kilkakrotnie w tym roku dokonywał oceny sytuacji transportowej — określono kierunki działań zmierzających do szybkiej poprawy w transporcie kolejowym, samochodowym i żegludzie śródlądowej. Ustalono równocześnie bieżące zadania dla kolei i innych rodzajów transportu. Obecnie niezbędna jest pełna realizacja założeń rządu.

Biorąc pod uwagę znacznie większe niż zazwyczaj zniszczenia w bazie technicznej kolei w okresie zimy, rząd przeznaczył dodatkowe środki na prace naprawcze. Są one na ogół pomyślnie wykonywane.

Wiele uwagi trzeba poświęcić zwłaszcza pełnemu wykorzystaniu szlaków kolejowych oraz wyeliminowaniu przypadków niepotrzebnego postoju wagonów czekających na prace ładunkowe. Niestety, wciąż jeszcze notuje się zbyt częste przypadki postoju wagonów na boczniach i torach ogólnego użytku, przedwczesnego zużycia się taboru

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

16-17. VI. Kraków • 23-24. VI. Nowy Sącz i Tarnów

Święto „Gazety Południowej” i jej Czytelników

Spotykamy się już po raz ósmy. Monumentalne widowiska plenerowe, setki występów artystycznych i koncertów, kiermasze handlowe, gry, zabawy i konkursy — to stało się już czerwową tradycją Święta „Gazety”. TYM RAZEM NASZYM IMPREZOM TOWARZYSZYĆ BĘDĄ OKOLICZNOŚCI SZCZEGÓLNE. ODBYWAJĄ SIĘ ONE BOWIEM W ROKU 35-LECIA NASZEJ LUDOWEJ OJCZYZNY. W ROKU 30-LECIA POWSTANIA NOWEJ HUTY I METALURGICZNEGO KOMBINATU NOSZĄCEGO IMIĘ LENINA.

Te znaczące treści znajdują oczywiście swój wyraz w wielu specjalnie przygotowanych imprezach. Stało się też zwyczajem, że Święto „Gazety” odbywa się nie tylko w Krakowie lecz także w stolicach młodych województw — Nowym Sączu i Tarnowie. Do dobrej tradycji Święta, które jest przede wszystkim świętem naszych Czytelników, należy honorowanie MEDALAMI „ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ” ludzi wybitnych w pracy zawodowej i społecznej, wyróżniających się mądrością i odwagą, twórczym myśleniem i godnym postępowaniem.

TAK BĘDZIE I W TYM ROKU. Skąd pochodzą fundusze na organizację tak obfitej imprezy? Głównie z Loterii „Wisła”. Także ze sprzedaży kart uczestnictwa, rozprawianych przez zakłady pracy i sprzedawanych w kioskach „Ruchu”. A więc sami Czytelnicy „Gazety” współorganizują i wspierają „Święto”. Dodajmy, iż nie jest to impreza dochodowa — jej wydatki i wpływy się równoważą.

Święto „Gazety” i jej Czytelników w Krakowie odbędzie się w sobotę i niedzielę — 16, 17 czerwca br. Za tydzień, 23 i 24 bm. spotkamy się w Nowym Sączu i Tarnowie.

A oto ramowy (z konieczności) program imprez krakowskich: Jak zwykle koronną imprezą Święta będzie

„Pieśń Wawelu”

widowisko plenerowe u stóp wawelskiego wzgórza. 2,5 tys. wykonawców. Dziesiątki zespołów artystycznych. Historia i współczesność w żywych obrazach wyczerpanych światłem i dźwiękiem wyznaczonych przez KRZYSZTOFA JASIŃSKIEGO, który wspólnie z EDWARDEM CHUDZIŃSKIM jest również autorem scenariusza.

A WIEC DO ZOBACZENIA POD WAWELEM — 16 CZERWCA O GODZ. 22.00!

Rynek Główny

Sobota, godz. 16.00 — wędrowna w czasie Średniowiecznej Turnieje rycerskie rozgrywane na oczach królewskiej pary i dworu. Występy wędrownych wagańców. Wszystko w autentycznej, średniowiecznej scenarii. Nie zabraknie halabardników, krakowskich kwiatników, gawiedzi i żaków. Złoty tygrys, średniowieczne i inne egzotyczne zwierzęta towarzyszą pokazom sztuki i strzów.

Słowem — WIELKIE, BARWNE WIDOWISKO HISTORYCZNE, które koniecznie trzeba zobaczyć.

Niedziela, godz. 10-15 — BLOK IM-

-A ZA TYDZIEŃ-
W NASTĘPNYM MAGAZYNIE
UKAŻE SIĘ
WIELKI KONKURS
FILMOWY
Z CENNYMI NAGRODAMI!

Współczesny świat wydaje się być czymś na kształt złożonej maszyny do produkcji i konsumpcji. Wydawać by się mogło, że nie tak bardzo się nie liczy jak rzecz sama o sobie — jej technologia, skuteczność i funkcje. Kult takiej cywilizacji to sposób zupełnie nieoczekiwany, na naszych oczach, potwórz zaczyna gnać. Jeszcze trochę a stanie się uosobieniem anachronizmu — przebrzmiałą fascynacją i zresztą wyrażoną przez interesujących producentów.

Przez świat biegnie mada na filozofowanie o życiu i śmierci. Ktoś kto pilnie upstrze się w tak zwaną kulturę masową współczesnego świata spostrzeże nie bez zdziwienia, że to co kiedyś było hermetyczną dziedziną filozofii i literatury zaczyna być dobrym tematem na

główną numeru. O sposobie na życie i śmierć wypowiadają się w wielkich wywiadach wielcy humaniści, którym nie śniła się nigdy popularność gwiazd masowej kultury. Szokująca i budząca moralny sprzeciw pochwała samobójstwa — zresztą przez autora

Niegdyś — monopolistą wielkich tematów — pisarze, artyści i filozofowie napie zyskali brutalnego ale wpływowego konkurenta. Kultura masowa — krzyżujące obrazy i ilustracje, magazyny, telewizja, codzienna prasa — nawet usiłują obok informacyjnej

Jedno jest pewne, że z pozoru interesująca kultura i cywilizacja współczesna zaczyna być wyczerpana na tej rejonie wyobraźni człowieka, które chciałoby jakiejś widzieć przyszłość człowieka i świata. Kreować taki porządek moralny i społeczny, który pozwoliłby na większą i piękniejszą, dla samej radości tworzenia.

Ten rys wielkiej wyobraźni człowieka na temat człowieka musi być jednak obecny w codziennej, szarej gmatwaninie problemów współczesnych. W społecznych i politycznych koncepcjach — na każdej szerokości geograficznej na tej Ziemi.

Na temat życia osobistego swoich idoli podawać w kilku zdaniach ich „filozofię”. Oni z kolei, ci „wielcy” aktorzy — sportmeni o tym wiedzą i filozofują na temat człowieka, tak jak ich na to stać.

Byłoby rzeczą bezsensowną zastanawiać się nad tym — dobrze to czy źle? To jest —

Sztandar dla miliarderów z Dębicy

(Inf. wł.) Dębickie Zakłady Opon Samochodowych „Stomil” są największym w kraju producentem opon. W ciągu 40 lat z niewielkiej, filialnej fabryki wybudowanej w ramach COP-u, produkującej dziennie około 350 sztuk opon przekształciła się w wielki i nowoczesny kombinat przemysłu gumowego odgrywający ważną rolę w gospodarce narodowej. Dziś dębicki „Stomil” produkuje każdego dnia około 18 tys. opon, 16 tys. detek dla motocykli, samochodów osobowych i ciężarowych oraz ponad 25 tys. opon i 33 tys. detek rowerowych. Roczna wartość produkcji przekroczyła 7 mld zł.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

Z wyobraźnią...

Sprzedaz w dniu 10. 06. będzie odbywać się od godz. 12,00 w kasach na wszystkich dworcach kolejowych.

FILM ZOSTAŁ NAKREŚCONY dziś rano. Odpada więc argumentacja, że mogło zmienić się na lepsze, i: nie tonie w wodzie te kilkanaście worków gipsu i wapna, ciężki sprzęt już pracuje, bo operator właśnie się odnalazł, a spartaczony wnętrza zostały na nowo wytynkowane.

Po prostu podobne argumenty odpadają, więc dyrektorzy zjednoczeń budowlanych i dyrektorzy poszczególnych przedsiębiorstw bardzo nerwowo spoglądają na magnetowid, co ma jeszcze do pokazania operator Jan Zalesny.

Dyrektorzy siedzą w sześciu rzędach, jest ciasno. Bardzo nie lubią poniedziałkowych narad na temat terminów i jakości budownictwa mieszkaniowego dla Huty Katowice. Jeden dyrektor zjednoczenia nie może oparować zdenerwowania i przeczesuje włosy palcami. Raz na prawą, raz na lewą stronę. Drugi sięgnął po papierosa i teraz ten papieros przekłada z ręki do ręki. Nie ma pojęcia, może to w czymś pomóc, czy nie?

A co robi generalny dyrektor budowy Huty Katowice, podsekretarz stanu w Ministerstwie Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych Romuald Kozakiewicz? Zapisał na kartce w jakiej kolejności będzie zaraz rozmawiał z dyrektorami.

Film się kończy. Jako pierwszy zostaje wywołany ten właśnie dyrektor, który przesyłał palcami siwą czuprynę. Wstaje i nie absolutnie nie mówi. Ani słowa. W każdej chwili można przecieć obejrzeć film jeszcze raz.

Drugi pan dyrektor zjednoczenia także nie wypowiada ani jednego słowa, chociaż wiceminister Kozakiewicz zachęca go do wypowiedzi na taki temat: kiedy z placu budowy zniknie ten koszmarny bałagan?

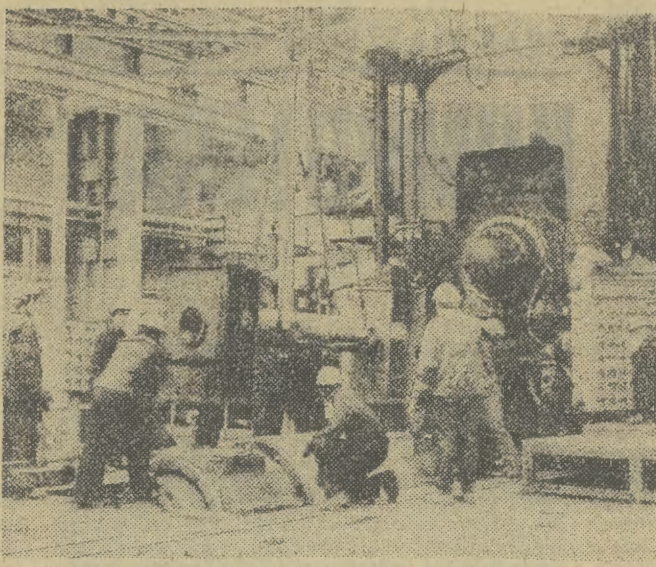
Trzeci dyrektor, który został wywołany z kartki, wstaje i podchodzi do stołu prezydalnego. Podaje plan działania w podległych przedsiębiorstwach. O tyle zmienia to sytuację, że generalny dyrektor obiecuje wrócić do sprawy po przeczytaniu planu.

Jestem zaskoczona, ponieważ przywykłam do odmiennych obrazków. Mianowicie takich: wstaje dyrektor i mówi, że faktycznie to i tamto nie zostało zrobione. Ale nie ma w tym winy przedsiębiorstwa! Wina! są kooperanci oraz tzw. przyuczony obywatel. Koniec. I teraz brakuje mi tej wyliczanki obiektywnych trudności. Zamiast tego widzę, że dyrektor zjednoczenia, który wcześniej tak nerwowo przekładał papierosa z ręki do ręki stoi wyprężony, na baczność, cały splety.

To była ostatnia rozmowa przed przerwą obiadową. Możemy sobie teraz usiąść na jakąś godzinę w gabinecie.

— **Panie Ministrze, słuchałam narady i muszę przyznać: strach mnie obleciał...**

— Widzi pani, ja mam świadomość, że to są drakonskie metody. Film — i nie ma dyskusji. A w ogóle to sprawa ma szerszy wymiar. Przecież to ludzie doświadczeni, którzy budowali jedną wielką hutę i teraz mają zbudować hutę jeszcze większą. Ale jak dotrzeć do tych ludzi, aby dali z siebie wszystko, na co ich stać? Bo wiem, że ich stać na bardzo dużo. Przed trzydziestu laty, kiedy budowali Hucie im. Lenina naszą siłą przewodnią był zapal i młodzieńczy entuzjazm. Tutaj siłą przewodnią jest doświadczenie.



Z ROMUALDEM KOZAKIEWICZEM NIE TYLKO O HUCIE „KATOWICE“

ELŻBIETA DZIWIŚ

STAL I SERCE

— **Lubi Pan wspominać?**

— Czasami.

— **To proszę powiedzieć: co Pan robił przed trzydziestu laty?**

— Muszę się zastanowić, bo to było aż trzydzieści lat temu. W 1945 roku wróciłem z wojska, z II Armii. Dla mnie front skończył się pod Pragą. W dwa lata zrobiłem maturę i poszedłem na studia. Na Politechnikę Wrocławską. W 1949 roku byłem studentem. Chodziłem w mundurze na wykłady, bo nie innego nie miałem.

— **Ten mundur był, poza tym, pewnym stylem...**

— Trochę tak.

— **Nowa Huta, to pierwszy etap po studiach?**

— Przyjechałem jako ochotnik. Jeszcze przed obroną dyplomu powiedziałem na komisji rozdziału pracy, że ja właśnie chcę do Huty. Popatrzyli na mnie niektórzy trochę dziwnie — i dali skierowanie. W Dyrekcji Budowy Nowej Huty zrobiono ze mnie starszego inspektora.

— **Bardzo młody starszy inspektor!**

— Miałem 26 lat. I za sobą sporo doświadczeń: okupacja, potem front, później nadrabianie zaległości w wykształceniu. Czułem się starszy od swoich rówieśników. Zostałem mianowany głównym inżynierem Zarządu i szefem rozruchu pierwszego zakładu, który rozpoczął produkcję. Zakładu Materiałów Ogniotrwałych. A następnie uruchamiałem wielki piec nr 2, pierwszą baterię koksowniczą, pierwszego martenia, trzeci wielki piec. Nową Hutę nazywam pomnikiem mojej młodości.

— **Ładne określenie: pomnik.**

— Budowaliśmy to Hucie i naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co to będzie. Przedsiewzięcie nieporównywalne, bo co my wcześniej zbudowaliśmy podobnego? Hute „Bobrek”, Hucie im. Bieruta? Wszystko dużo mniejsza skala. Zupnie nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jaka cena życia i zdrowia postawimy to nowe miasto. Teraz, w Hucie Katowice wszystko jest inaczej. Nawet dokumentacji nie musieliśmy dokładnie czytać. Acha, wielki piec nr 5 w Hucie im. Lenina ma 2 tys. m sześciu, a wielki piec w Hucie Katowice 3200 metrów. To przecież było wystarczające.

— **Z perspektywą można lepiej ocenić miniony okres. Był Pan dyrektorem naczelnym słynnego PBH-u (obecnie „Budostal”), a więc może Pan coś powiedzieć na taki temat: których błędów popełnionych w okresie budowy Kombinatu Lenina można by uniknąć?**

— To jest skomplikowane rzemiosło, każdy obiekt jest inny. Poza tym w owym czasie wszyscy się uczyliśmy budownictwa przemysłowego na dużą skalę. Błędy to rzecz ludzka, a więc i to należy wziąć pod uwagę.

— **Przy okazji jubileuszy wspomina się wydarzenia dużej wagi. A naprawdę historia wielkiej budowy składa się z niewielkich kamyczków...**

— Opowiedzieć pani o dzwonie? Tak? A więc to było w 1958 roku, kiedy uruchamialiśmy trzeci wielki piec. Należało zacząć proces regulacji dzwonu, ale co? Nikt nie chce odczytać wnętrza. Ten dzwon był zawieszony na wysokości 60 m, a wewnątrz była nie tylko woda deszczowa... Na operatywach każdy wykonawca mówił w ten sposób: niech dzwon czyta! Kto inny, bo do mnie to nie należy. I robi się sytuacja bez wyjścia! Idę więc pod wielki piec, spotykam brygadzie Cichowicza. Mówię do niego:

— **Słuchaj, mam dla ciebie fajną sprawę. Trzeba trochę wody wybrać. Do jutra.**

— **Panie dyrektorze, my to migiem zrobimy!**

— **Do jutra zupełnie wystarczy. Dostaniecie — ty tysiąc złotych, twoje chłopaki też.**

To była duża robota, do wybrania 100 m sześciu. I trzeba było spuścić po jednym waderku na linie. Na drugi dzień przychodzi Cichowicz:

— **Panie dyrektorze, żeby pana — z przeproszeniem — stłakł, co w tej wodzie pływało!**

Tego samego dnia mogliśmy zacząć regulację. Wielki piec nr 3 został zadmuchany w terminie.

— **Huta im. Lenina to była pierwsza wielka budowa. Jak wtedy dobrać kadry? Co stanowiło kryterium?**

— Wiedza plus zaangażowanie. W Hucie Katowice obowiązują te same kryteria. Było miejsce tylko dla takich, którzy wierzyli w termin i nie denerwowali ich ten świetny zegar, który stał na tym „lipku”, naprzeciw. To, co my tutaj robimy jest pewną kontynuacją, nie zaczynaliśmy przecież od początku. Z myślą o nawiązaniu do tradycji wybrałmy termin rozpoczęcia. Pierwsza łopata ziemi została przekopana pod Krakowem 10 kwietnia 1949 roku. Pierwsza łopata w Hucie Katowice została wbita 15 kwietnia 1972 roku. Mówię o kontynuacji, ale oczywiście nie można porównywać obu tych budów. Inna technika, ludzie też inni, nowoczesny ciężki sprzęt. A w Nowej Hucie? „Holendrzy”, którzy furmankami wywozili ziemię. My z czerwonymi oczami, bo nocą trzeba było przetrzątać sporo fachowej literatury. Ale nikt z nas nie narzekał, że praca zbyt ciężka. Ta praca fascynowała! Porywało nas!

— **Tak wspomina się czasy swojej młodości.**

— Oglądałem „Człowieka z marmuru”. Poszedłem zobaczyć ten film, bo wiedziałem, że to jest film także o mnie. I byłem dotknięty przerysowaniem faktów. Całość artystycznie piękna, ale aż tak nie było! No cóż, historia pisana na bieżąco jest nosnikiem danego okresu, jest inna, niż ta sama historia zapisa na latach, z perspektywy czasu. Mieliśmy do zrobienia dużą rzecz, szliśmy drogą wyjścia. Byliśmy inni, ponieważ mniej umieliśmy, brakowało doświadczeń... To taka dygresja.

— **Czy mogę zadać pytanie osobiste?**

— Proszę.

— **Obserwowałam wiele razy, że na placu budowy rozmawia Pan Minister z mistrzami, z brygadystami. Zna ich Pan po imieniu, oni mówią bez najmniejszego skrępowania...**

— Widzi pani każdy szczebel władzy się własnymi prawami. Na szczeblu ministerstwa rozmawia się inaczej, a inaczej w zjednoczeniu, trochę inaczej także w przedsiębiorstwach. Trudno precyzyjnie określić na czym to polega, ale tak jest. Tylko obowiązuje jedna zasada! Jeśli chcę wiedzieć, jaka jest sytuacja na placu budowy muszę porozmawiać z robotnikami! I jeśli ta sytuacja okazuje się niedobra — oni pomagają, żebyśmy mogli z tego wyjść. Proszę nie zrozumieć w ten sposób, że nam zastrzeżenia do rzetelności informacji przedstawianych mi przez dyrektorów. Nie. Tylko, że oni nie zawsze docierają do sedna. Operują dużym przybliżeniem, a w danym momencie najistotniejszy jest niewielki wycinek.

— **Mieszka Pan Minister w Nowej Hucie. A inne związki?**

— Jest takie powiedzenie, że człowiek przywiązany jest do tego miejsca, gdzie została zakopana jego pepowina. Moja pepowina została zakopana tam...

WITOLD DOMAGALSKI

Przed startem

NA MAPIE GOSPODARSTWA POLSKI ten punkt nabiera coraz większego znaczenia.

Jednocześnie sprawił on, że województwo może pochwalić się w tym pięciolciu największą ilością inwestycyjnych złotych przypadających na jednego mieszkańca. Jeśli jeszcze dodać, że w stolicy regionu odbęda się w tym roku dożynki, nie trudno odgadnąć, że chodzi o woj. piotrkowskie, a ten niezwykle ważny punkt na mapie — to Bełchatowski Zespół Górniczo-Energetyczny.

O awansie tych ziem zdecydowali geolodzy. Setki milionów ton węgla brunatnego, które kryje ziemia bełchatowska, stały się motorem przemian dla tych sennych niegdyś obszarów. Oprócz rozbudowy kompleksu paliwowo-energetycznego powstanie tu bowiem wiele nowych budynków mieszkalnych i obiektów przemysłowych powołań zmieniających krajobraz: znikną hektary pól uprawnych, a na ich miejsce wkrocy beton i stal. W tym jednak przypadku kolejna danina, która rolnictwo musiało złożyć przemysłowi, jest szczególnie niezbędna dla całej gospodarki, a nazwa jednej wsi — Piski — sama mówi o jakości obojętnej gleb.

Dojeżdżając do kopalni

fuż z daleka widzimy gigantyczne „wałki” — to zwalowarki. Sama zaś kopalnia tworzy ogromną dziurę w ziemi: głębokość ponad 100 metrów, szerokość i długość odpowiednio: 3 i 12 kilometrów. W środku, jak potężne krety, pracownicy wgrzyzają się w grunt koparki. A wszystko razem two-

rzy układ k-t-z, czyli koparka-taśmociąg-zwiałowarka.

Z koparki ziemia wędruje taśmociągiem do zwalowarki i w ten sposób tworzona jest sztuczna góra. Do tej pory usunęli już 50 mln m³ gruntu, ale by dobrnąć do tego, trzeba zebrać jeszcze dwa razy tyle ziemi. Na powstałej w ten sposób górze zostaną utworzone tereny nawiązujące.

Tuż przy kopalni powstanie elektrownia. Tylko, że to „fuż” trzeba mierzwić w kilometrach. Będą tu po raz pierwszy w historii polskiej energetyki montowane turbosprężarki krajowej produkcji o mocy 360 MW. Obecnie trwają prace przy montażu konstrukcji stalowych budynków. Termin uruchomienia pierwszego bloku elektrowni przypada na koniec przyszłego roku. Nieco wcześniej musi ruszyć kopalnia, aby dostarczyć z pewnym wyprzedzeniem węgiel dla elektrowni. Wydawać się może, że czasu jest jeszcze bardzo dużo, ale, niestety, nie w energetyce. Rok w tej branży jest terminem bardzo krótkim, a maszynieria tu instalowana — bardzo złożona. Trzeba to wszystko zgrać, aby potem nie było przykrych niespodzianek.

Na bełchatowskiej budowie nie wszystko idzie zgodnie z harmonogramem. Wobec zaistniałych opóźnień decyzją Prezydium Rządu przyznano dodatkowe środki, które umożliwiają zwiększenie potencjału produkcyjnego zatrudnionych tam przedsiębiorstw i spowodują przyspieszenie tempa prac.

Pierwszy prąd

z elektrowni „Bełchatów” musi popłynąć w wyznaczonym terminie. Tego wy-

maga mocno napięty bilans energetyczny kraju. Przewiduje się, że pełną moc elektrownia osiągnie w 1985 r., a konkretnie oznacza to 4320 megawatów.

Potencjał produkcyjny bełchatowskiego kolosa będzie więc prawie równy aktualnej mocy wszystkich polskich elektrowni, dla których paliwem jest węgiel brunatny. Jednocześnie kopalnia „Bełchatów” będzie dostarczała 40 mln ton węgla brunatnego, a więc też prawie tyle, ile wydobywają obecnie wszystkie zagłębia brunatnego górnictwa.

Tu, na ziemi bełchatowskiej, najlepiej można zobaczyć, jaki ogromny wysiłek ponosi gospodarka, aby zwiększyć potencjał energetyczny. Do naszej wyobraźni nie przemawiają dziesiątki miliardów złotych nakładów inwestycyjnych. Wszak miliard złotych — to niemal abstrakcja. Nawet każdy, kto widział dominujące przecież w polskiej energetyce elektrownie opalane węglem kamiennym, łącznie z największą elektrownią „Kozienice” o mocy 2100 MW, nie będzie miał pełnej skali porównawczej. Bo kopalnie węgla kamiennego i współpracujące z nimi elektrownie są oddalone od siebie o setki kilometrów i łączy je tylko nitka sieci kolejowej.

Tu zaś kopalnia i elektrownia tworzą jedną całość. Nawet teraz, kiedy nie wydobywa się jeszcze węgla brunatnego i z elektrowni nie płynie prąd, ogrom tej budowy po prostu oszałamia. Ten krajobraz lepiej przemawia niż wszelkie porównawcze złotożłoty. I jeszcze jedna refleksja, tym razem natury ekonomicznej. Energia elektryczna produkowana z węgla brunatnego jest o ponad 20 proc. tańsza od prądu wytwarzanego z węgla kamiennego. Eliminuje się przecież transport kolejowy, który w dodatku jest uciążliwym partnerem energetyki oraz mniej kosztuje budowa kopalni odkrywkowej.

Nie jest to kres

kariery energetycznej Bełchatowskiego Okręgu Przemysłowego. Nie opadał znajduje się następne złoże węgla brunatnego. Prace przy budowie nowej kopalni odkrywkowej powinny być już rozpoczęte w krótkim roku. A pierwszy prąd z kolejnej elektrowni — „Bełchatów II” — popłynie w 1985 r.

Pojawienie się energetycznych kolosów wymaga jednak od przemysłu podjęcia produkcji wielu maszyn i urządzeń. Wprawdzie blisko bełchatowskiej kopalni niedługo zostanie uruchomiona fabryka taśm przenośnikowych, które dotychczas kupowano za dolary, jednak w dalszym ciągu wiele bardzo kosztownych maszyn łącznie z koparkami, trzeba sprowadzać z krajów zachodnich. Jak dotychczas, zaplecze produkcyjne maszyn dla górnictwa węgla brunatnego jest bardzo skromne. Od jego rozwoju będzie więc zależała nie tylko opłacalność energetycznych przedsięwzięcia, ale i realność energetycznych prognoz. A prognozy te przewidują, że w 1985 roku wszystkie elektrownie opalane węglem brunatnym mają dostarczyć 60 mld kWh, a więc prawie połowę energii elektrycznej, która wyprodukuje w tym roku cała polska energetyka.

— **S**IEDEM FILMÓW i siedem nagród! Nagrody na znaczących, zagranicznych festiwalach i, otrzymana niedawno, Nagroda Ministra Kultury i Sztuki za twórczość filmową w latach 1977–78. A jak się zaczęła Pan przygoda z filmem animowanym?

— To było chyba w roku sześćdziesiątym siódnym; jestem absolwentem Wydziału Malarstwa i Grafiki, miałem za sobą zajęcia w pracowni filmów rysunkowych Akademii Sztuk Pięknych (w Krakowie), więc postanowiłem poprobać jako... filmowiec.

— **Wytwórnia filmów animowanych, przy ul. Kanoniczej, działa także od lat dwunastu...**

— ...początkowo była to filia Studia Miniatur Filmowych w Warszawie; szylł samodzielny — Studio Filmów Animowanych — placówka otrzymała dopiero w roku 1974. W momencie, kiedy wiązałem się ze Studiem (a wtedy jeszcze pracowałem w ASP), było tu tylko czterech reżyserów: Ryszard Czełaka, Julian Antoniszczak, Krzysztof Raynoch, Jan Januarius Janczak. Dziś jest nas dziesięciu. Ełatowa praca rozpoczęła się w Studio w 1970 roku.

— **Krakowskie Studio nie jest jedną z największych wytórni filmów animowanych w kraju — przed nami warszawska „Miniatura”, łódzka „Se-mafor”, Wytwórnia w Bielsku-Białej. Pracujące w nie najlepszych warunkach, a mimo wszystko osiągające sukcesy. Nie chcą tu wymienianych wszystkich nagródzonych w ostatnich latach filmów, ani ich realizatorów. Chcę jednak ten fakt podkreślić...**

— W naszym Studio — gdzie powstają filmy autorskie, głównie dla dorosłych (choć coraz większy procent zaczyna obejmować twórczość dla młodego widza) powstaje rocznie siedemnaście filmów. Nie jest to imponująca liczba (pozostałe wytwórnie kreją znacznie więcej), ale my pracujemy — jedna kamera!

— **Zamawiałam już, że zdumiewa mnie fakt, iż wszystkie Pana filmy zostały nagrodzone. „Powrót” w 1973 r. otrzymał Grand Prix na znaczącym Festiwalu w Grenoble (także wyróżnienie w Melbourne i w Krakowie), „Winda” — III nagroda w Oberhausen w 1974, „W cieniu” — nagroda w Hiszpanii (1978 r.), „Słabana” — I nagroda w Espinho w Portugalii i III nagroda w Zakopanem (r. 1978), „Kraj” — „Brazowy Hugo” w Chicago. No i Nagroda Specjalna, Złoty Smok na ostatnim XVI MFFK oraz Brazowy Łajkonik na OFFK za film „Refleksy”. Zdumiewa mnie również i to, że filmy te w kraju trudno obejrzeć...**

— Bo wykonane są zaledwie w kilku kopiach. A skoro wyszła się na międzynarodowe festiwale? Trudno uwierzyć — choć to wcale nie



ROZMOWA Z FILMOWCEM — JERZYM KUCIA

DYSKRECJA...KAMERY

anegdota — że ja sam chcąc obejrzeć swój film pt. „W cieniu” — czekałem na niego dwa lata.

— **Interesuje Pana tematyka współczesna...**

— ...przede wszystkim CZŁOWIEK.

— **Niektórzy twierdzą, że to filmy filozoficzne...**

— Nie jestem filozofem i pracując nad filmem, wcale nie myślę o jego filozofii. Zapisuję na taśmie jakąś sytuację psychologiczną, zjawiska artystyczne.

— **Ponieważ filmy są wieloznaczne, więc każdy z widzów ma margines na „dopisanie” sobie filozofii.**

— Tak, z tym się zgadzam.

— **Na czym polega Pana fascynacja pracą?**

— Film jest dla mnie środkiem wypowiedzi; przez jakiś czas paralem się grafiką — teraz zesłała ona na plac dalszy, zdominowana przez film animowany. Fascynacja? Jeśli obraz na wystawie wisi tygodniami, miesiacami — to ma prawo się opatrzyć. Film, wyświetlany jednorazowo, nie. Ocenia się go na gorąco. I

ważne jest to, co po tym jednorazowym obejrzeniu w nas porostanie. Dla mnie film, to także kontakt z widzem. Dyskretnie działanie na odbiorcę.

— **„Jak powstaje film animowany?” Pod takim hasłem kilka dni temu w Galerii „Przysmak” otwarto wystawę grafik filmowej. Czy można to pytanie powtórzyć w odniesieniu do Pańskiej twórczości?**

— Każdy z nas robi to inaczej. Więc i ja mam swój program. W tym miejscu muszę jednak zaznaczyć: film uważam za odrębną dziedzinę sztuki. Nie podpisuję się pod wypowiedziami tych, którzy twierdzą, że jest on czymś pomiędzy literaturą a plastyką. Oczywiście, film powstał z plastyki, muzyki, literatury. I dla mnie te elementy w filmie są wręcz nierozdzielalne; film jednak będzie dobry tylko wówczas, jeśli żaden z tych składników go nie zdominuje.

SOBOTNIE DIALOGI

— **W swoich filmach nie używa Pan komentarza...**

— Swiadomie. Mimo to każdy z tych filmów operuje swoistym językiem.

— **Przygotowując siedmio-, dwunastominutowy film animowany, ile Pan tasmy zużywa?**

— Technika filmu jest skomplikowana i trudno byłoby mi rozpiszć to na rysunki. Tym bardziej, że obok rysunku, w moich filmach gra rolę nieposłuszną i światło, i fotografia, i aktor... Słowem: stosuję kombinację rozmaitych technik — choć w sumie to jednolita tkanka — byle tylko wyrazić zamierzone treści.

— **Jak długo pracuje Pan nad filmem?**

— Wyznam szczerze — prawie rok.

Rozmawiała:

TERESA BĘTKOWSKA

Fot. W. KLAG

„SPECJE” od mieszkań

Zderzenia



z Temidą

GRONO BYŁO DOBRANE: TRZECH PANÓW I JEDNĄ PANI. PANI NIE KRĄDŁA, CHYNIŁA NATOMIAST PARTYCIPACJAŁA W ZYSKACH. PRZYCHODZIŁO JEJ TO TYM LATWIEJ, ŻE BYŁA MAMUSIA JEDNEGO Z CZŁONKÓW GANGU WŁAWYACZY. Gang, który — od października r. 1977, do stycznia roku bieżącego — dokonał kilkunastu kradzieży, wzbogacił się o tony przelokowane znacznie wartości 700 tys. zł...

Janina Sz. należy do osób skrupulatnych. Kiedy listopada poprzednia ub. r. wychodziła ze swego krakowskiego mieszkania, zostawiła w drzwiach informacyjną karteczkę: „nie będzie mnie od 11 do 12”. Owa informacja znakomicie wykorzystali złodzieje, którzy postanowili skorzystać z zasygnalizowanej nieobecności właścicielki. Godzina wystarczyła do całkowitego spłodowania mieszkania, toteż kiedy Janina Sz. wróciła do domu, z przerażeniem stwierdziła, że wraz z nieznanymi przestępcami, ulotnił się obraz autorstwa Wodanowskiego wartości 20 tys. zł., kolczyki z brylantami i perłami (64 tys. zł.), złota bransoletka, pierścionki z szafirami, diamentami i opalem, złoty sygnet z rubinem, tudzież zegarek marki „dora” i biurowy — czyli dobra oszacowane na prawie 250 tys. zł. Pecha miała także przyjaciółka pani Sz., Maria O., przechodząca u znajomej swoją biżuterię. Precjoza pani O. oczywiście także zniknęła, a prosta operacja dokonywana pozwalała stwierdzić, że obie panie straciły za jednym zamachem ponad 300 tys. zł...

O włamaniu poinformowana została krakowska MO. Podjęto działania operacyjne, które nie przyniosły pożądanego pozytywnego efektu. Wiadomo, że tego typu dochodzenia należą do szczególnie trudnych i żmudnych. Jeden z mieszkaniowych gangów, który przed kilkoma miesiącami trafił za kratki, „rozpracowywano” przez kilka lat. Teraz zanosiło się na podobnie długie, mityczne czynności.

Tym razem „kalendarzowe” przewidywania nie sprawdziły się. Już 3 lutego br. aresztowany został: nie pracujący nigdzie mieszkaniec Krakowa 26-letni Czesław F. i jego współnik, stale zameldowany w Warszawie 39-letni Andrzej J. Za 14 maja br. aresztowano trzeciego członka gangu 28-letniego Antoniego W.

Gdy wszyscy znaleźli się pod kluczem, zaczęto bliżej przyglądać się „zyciorysom” zatrzymanych. Metoda — zastosowana przy włamaniu do mieszkania Janiny Sz. — wskazywała, że sprzący są dobrze obeznani ze złodziejskim jachem i było rzeczą raczej mało prawdopodobną, by przy tego rodzaju „kwalifikacjach” ograniczali się tylko do jednego skoku. Zaczęto więc gromadzić dokumentację dokonanych włamań na terenie całego kraju i szybko okazało się, że złodzieje zgromadzili na swoim koncie wcale pokorną ilość włamań, a geografia popełnionych przez nich przestępstw ma charakter rzeczywistej ogólnopolski.

„Pracowali” przede wszystkim w Krakowie, nie gardząc jednak i „gosiennymi występami”. Jak było trzeba, to odwiedzali Warszawę, ale nie gardzili też miejscowościami mniejszymi, jak choćby Wałowie, czy Kielecka Charsznica. M.in. w Warszawie udarli się do mieszkania 80-letniej Leokadii P. (osoby o ograniczonej możliwości poruszania się) i przy pomocy narkoty, doprowadzili starszkę niemal do stanu zaduszenia, co pozwoliło im zabrać 238 dolarów USA, kilka zegarków, parę zabytkowych

monet i 7 tys. zł. Przestępcy byli bezwzględni i liczyli się dla nich przede wszystkim zysk.

Osobną uwagę poświęcić należy także 66-letniej Stefani F., matce Czesława F., aresztowanej jednocześnie z „dużym” synem. Otóż okazało się, że pani F. skłupowała od synalika, a także od jego współników, zrabowaną biżuterię — doskonale wiedząc, z jakiego źródła pochodzą. By obraz pani F. był pełny — dodamy że w trakcie jej zatrudnienia w Drukarni Wydawniczej w Krakowie, wynosiła z miejsca pracy szczególnie wartościowe pozycje książkowe, kompletując własną bibliotekę, a owa cieżka ciekawostka Stefani F. kosztowała macierzysty zakład prawie 9 tys. zł.

Sprawy kolejnego mieszkaniowego gangu, prowadzącego Prokuratura Rejonowa dla Dzielnicy Śródmieście w Krakowie. Podjęto: przetrzymali się do więzienia stanowiący im zarzutów. Prokurator mgr Marta Kozioł skierowała już akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie i niebawem proces Czesława F., Andrzeja J., Antoniego W. i Stefani F. wejdzie na wokandy.

JANUSZ HANDERK

Rok 1945 — rok 1979: na jednym końcu łopata, a na drugim komputer. Oto symbol przemian, jakie nastąpiły w minionym trzydziestopięcioletniu.

W roku 1945 wszystko trzeba było zacząć od początku i własnymi rękami. Wówczas — na przykład — w całej Polsce było zaledwie 35 tys. samochodów ciężarowych. Dodajmy: żelaznych, sfałgowanych, ledwie trzymających się kupy.

Potrzeby były niezamierzone. Z fabryk nadchodziły meldunki: od chociażby dzisiejszego „Świerczewskiego” — „rozpoczęliśmy produkcję łopat, młotów, gwoździ”. Dopiero, czy już w roku 1947 Starachowice były przygotowane do próbnego produkcyjnego przyczep samochodowych, a „Star-204” — pierwsza polska ciężarówka — jeszcze znajdowała się wówczas w ołówku projektanta.

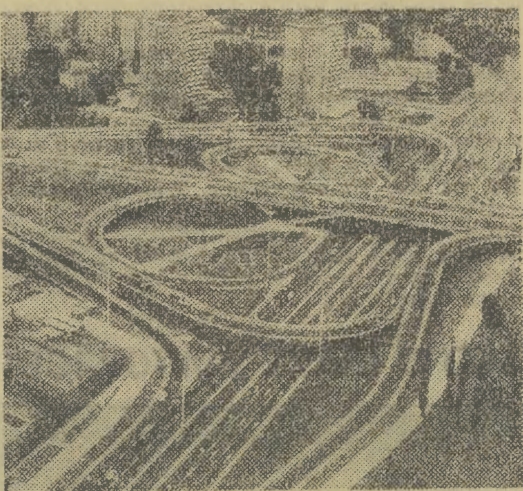
4 sierpnia 1949 r. przychodził jakże ważny dla Polski moment. Starachowice dają 23 wozy, do końca roku 245 wozów. Pod Warszawą, w Ursusie, w roku 1946, wyjeżdża za bramę fabryki wzorowany na przestarzałym niemieckim „Lanz-Buldogu” pierwszy traktor. Ale już do końca 1949 roku fabryka dała — dokładnie — 3844 „Ursusy” z fabrycznym symbolem „C-45”. Jakby nieco szybsze tempo wzięli też robotnicy powstałego we Wrocławiu „Pafawagu”. Jedną wielką kupę gruzu na terenach dawnej fabryki „Linke — Hoffman — Werke” zniknęła prawie błyskawicznie i już w listopadzie, w sześć miesięcy po upadku „twierdzy Breslau” na szlak kolejowy wyruszyły pierwsze węgłarki. Zaś do października Pafawag łącznie z zakładami Poznania i Chranowa zdołał wyremontować 2100 parowozów, 1300 wagonów osobowych i 13.500 wagonów towarowych.

Miedzy tamtymi a współczesnymi czasami leży ponad trzydzieści lat. Te trzydzieści lat dzieli czas Polski jakby na dwie epoki. W miarę stabilizacji sytuacji w kraju po wyjaśnieniu spraw własnościowych na wsi dzięki reformie rolnej, po prze-

JERZY KOCHAŃSKI

CZAS NASZEGO POKOLENIA

OD ŁOPATY DO KOMPUTERA



jęciu w styczniu 1946 roku kluczowego przemysłu w ręce państwa, maleje bezrobocie niemal do zera w roku 1950, a zaczyna się trwający po dzień dzisiejszy deficyt rąk do pracy. I to jest najlepszą legitymacją całego trzydziestolecia, gdyż od początku realizacja prawa do pracy była zależna od dynamiki rozwojowej całej gospodarki.

Na jednym z pierwszych miejsc figurowała w tamtych latach obietnica likwidowania różnicy między pracą fizyczną a umysłową. Ale ówczesny dystans wydawał się nieprawdopodobnie duży. Przede wszystkim nie było ludzi predestynowanych do pracy umysłowej. Co prawda na ziemiach wyzwanych pojawia się ulotka wywołująca do podjęcia pracy w fabrykach i jakże optymistycznie głosiła: „Za wszelkimi posuwa się więc armia inżynierów, techników, ekonomistów, robotników wykwalifikowanych”. Zwykle jednak korygowała ten optymizm nieprawdopodobnie surowo. Kadry wykształcone i wykwalifikowane były zniechęcane i na placu zostali nieliczni: około 1,5 tys. pracowników wyższych uczelni ok. 85 tys. nauczycieli wszystkich stopni, ok. 8 tys. lekarzy, ok. 4 tys. pracowników sądownictwa, ok. 3,3 tys. adwokatów i ok. 10 tys. inżynierów. Oto polski skarb umysłowy, elita, która miała sprostać czasom i pragnieniom. Na ok. 24 mln mieszkańców zaledwie 600 tys. osób — z urzędnikami — podjęło pracę umysłową.

Przypuszczać należy, że trafnie charakteryzował ówczesną sytuację dziennikarz amerykański Higgins, który tak napisał w „New York Herald Tribune”: „Plan 3-letni, który rozpoczął się w br., ma wydobyc Polskę ze stanu przedwojennego półefektu, opierającego się na gospodarczym zacofaniu. Plan pragnie uczynić Polskę krajem przemysłowym, w którym bogactwo narodowe będzie równomiernie i oddzielone w wyniku nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu. Trzeba uczciwie stwierdzić, że i ewentualna wykładka dotychczas hekalosowa prace nad ekonomiczną odbudową kraju. Występuje to silnie na jaw dopiero wówczas, gdy przypomni się jeszcze potworna dewastacja Polski”.

Mimo woli, niemal automatycznie biegnie w tym wypadku refleksja ku porównaniom: z rokiem 1979. W komputeryzacji gospodarki i naszej pracy nie jesteśmy mocarzami, a próby nadrobienia dystansu do krajów produkujących muszą być przyhamowane z uwagi na liczną trudność ekonomiczną. W innych dziedzinach, które ułatwiają pracę, jak chociażby mechanizacja i automatyzacja, postępy są bardziej widoczne. Niemniej można śmiało stwierdzić, że energia mechaniczna — poza rolnictwem — zastąpiła energię biologiczną, zwłaszcza energię biologiczną człowieka. Pracujemy niewątpliwie o wiele, wiele lepiej! Zdawałoby się nieosiągalny cel nawiązania różnicy między pracą umysłową a fizyczną, a tym samym tworzenia nowej cywilizacji pracy, jest naszym udziałem i często już faktem dokonanym. Nie tylko więcej Polaków pracuje umysłowo, ale przede wszystkim robotnik polski pracuje lepiej i na coraz wyższym poziomie. Istotne zmiany wprowadziło to ostatnie dziesięciolecie po decyzjach VII Plenum w grudniu 1970 roku.

Pierwszym znamiennym naszego czasu jest jednak coraz silniej ujawniający się pretensja do siebie samych, że nie nabył szybko mające wszystkie warunki przedstawiamy się z pracy od-
twórczej na pracę twórczą.

GDY Z POCZĄTKIEM ROKU SZKOLNEGO WPROWADZONO NOWY PROGRAM DZIESIECIOLETNIAKÓW DO PIERWSZYCH KLAS SZKÓŁ PODSTAWOWYCH, wiele było głosów niepokoju i obaw, czy istotnie reforma nie powiedzie. Jedni mówili, że program ten jest za trudny, drudzy wątpili, czy maluchy wytrwają tak długo w szkolnych murach, uszaleć zwiększono tygodniowy wymiar godzin z 18 do 24. Upamiętniamy, że kłopoty może sprawiać zwłaszcza nauczanie wychowania muzycznego, plastycznego, czy technicznego.

Dzisiaj już można orzec, czy te obawy były słuszne. Jednak nie we wszystkich szkołach odpowiedź jest jednaka. Co prawda wicekurator krakowski Mieczysław Noworyta

wiejskie pozostają w tyle. Dość wspomnieć, że szkoły krakowskie są zaopatrzone w ok. 70 proc. w środki dydaktyczne do muzyki i w ok. 80 proc. — do kultury fizycznej, a

szkoły. Wszystkie nauczycielki klas pierwszych, z którymi rozmawiałem, były zgodne co do tego, że lepiej by siedmiolatek pozostał rok dłużej w ognisku niż z powodu niedojrzałości czy opóźnienia w rozwoju natrafiał już od początku nauki na trudności. Poradnie Wychowawcy nie nadają jednak z bądaniem i kwalifikowaniem dzieci do zajęć reedukacyjnych czy kształcenia specjalnego. Do połowy roku szkolnego nie przebadają nawet 50 proc. skierowanych tu uczniów.

Nie we wszystkich szkołach organizuje się dostateczną ilość dodatkowych zajęć w tzw. zespołach wyrównawczych. W miastach na jedną szkołę przypada statystycznie 9 do 10 godzin zajęć wyrównawczych, w zbiorczych szkołach gminnych 6-9 godzin, w szkołach wiejskich 3, a w punktach filialnych niepełne 2, głównie z braku kadry.

Właśnie poziom kadry również warunkował w dużym stopniu powodzenie reformy. W klasach pierwszych miejskiego województwa krakowskiego uczyło w tym roku szkolnym 675 nauczycieli. Tylko 12 proc. z nich posiada magisterski dyplom, prawie drugie tyle ukończyło szkołę średnią, a pozostał mają wyższe zawołowe wykształcenie, lub SN. Dyrektorzy szkół twierdzą, że najlepsze osiągnięcia mają nauczyciele, którzy ukończyli kiedyś Liceum Pedagogiczne, zdobyli wieloletnią praktykę i ostatnio uczestniczyli w kursach nauczania początkowego. Dwa lata temu utworzono na krakowskiej WSP kierunek nauczania początkowego, na którym studiują obecnie i stacjonarnie prawie 500 osób. Dla nauczycieli jednego województwa przypada miejsce niewiele, wszak krakowska WSP kształci pedagogów z całej południowej Polski. Prawie drugie tyle studentów jest na Wydziale Wychowania Technicznego tej uczelni. Istnieje też dwuletnie magisterskie studia nauczania początkowego dla absolwentów WSN. Kadra, jak widać się kształci, lecz w nieco spóźnionym tempie.

Był jeszcze jeden bardzo istotny warunek powodzenia reformy — baza szkolna. Lokale, ich wyposażenie w pomoce naukowe, podręczniki i przewodniki dla nauczycieli. Warunek ten również nie został do końca spełniony. Wszystkie dzieci miały się uczyć w klasach-pracowniach lub pracowniach, ale w kilku-nastu szkołach miejskich krakowskiego województwa, zwłaszcza w punktach filialnych był stary, mało funkcjonalny sprzęt i niedostatek pomocy. Nie brakowało zwykle jednak pomocy audiowizualnych, które gromadzone już od wielu lat. Niemniej kłopoty sprawiał brak czytelników po okresie elementarnym i ćwiczeń do języka polskiego, a także podstawowej literatury dziecięcej.

Klasy zamienić w warsztaty...

Jednak najtrudniej było uczyć — jak twierdzą nauczyciele — przedmiotów: wychowanie muzyczne, plastyczne i techniczne oraz kultury fizycznej, które do niedawna jeszcze traktowa-

no zupełnie marginesowo. Stąd brak jakichkolwiek doświadczeń dydaktycznych oraz wyposażenia. „Bardzo interesujący jest program wychowania plastycznego — twierdzi nauczycielka z Klasy Czesława Duch — interesujący, ale wymaga od pedagoga przygotowania do każdej lekcji. Tymczasem zamiast koncentrować się na metodach dydaktycznych nauczyciel szuka, często bez skutku, reprodukcji dzieł sztuki, pedzli, kredek świecowych, plasteliny.

Jak uczyć muzyki bez instrumentu muzycznego i potrzebnego zestawu taśm z nagraniami? Wiadomo, że przedmiotu tego mogą najlepiej uczyć nauczyciele umiejący grać na instrumencie, a umiejętność tę od wielu lat wykresłono z programu kształcenia pedagogów. Dopiero ostatnio ci, którzy studiują nauczanie początkowe, uczą się grać i oni na pewno będą mogli poprowadzić atrakcyjnie lekcje z tego przedmiotu.

Nie ma mowy o dobrym prowadzeniu zajęć pracy i techniki bez narzędzi ślusarskich, stolarskich, zestawów do montażu i demontażu, zestawów elektrycznych itd. Klasa w czasie takich lekcji musi po prostu zamienić się w warsztat. Tymczasem narzędzi i zestawów brakuje, w krakowskich szkołach zgromadzone jest w ok. 50 proc., a w wiejskich filialnych zaledwie w ok. 30 proc. Czyżby stąd można było wnosić, że w podobnym zakresie nauczyciele zrealizowali program z tego przedmiotu?

Czy się nie nudzą?

Czy siedmiolatek wytrwają w szkolnych ławach po cztery godziny dziennie i nie będą nadmiernie zmęczone? Oto trzecie pytanie, które stawiano często przed wprowadzeniem nowego programu. To oczywiście zależy od atrakcyjności lekcji. Nowoczesne lekcje mają być bowiem interesujące dla dziecka, które zdobywa wiedzę poprzez uczestnictwo w różnych czynnościach. Zadano też w szkołach o takie ułożenie harmonogramu zajęć by lekcje wychowania muzycznego, plastycznego czy technicznego rozdzielały godziny języka polskiego czy matematyki. Słowem wszystko zależy od metody, a ta z kolei od inwencji i umiejętności nauczyciela.

CZY OBAWY, jakie wypowiadali niektórzy nauczyciele i pracownicy oświaty jeszcze przed rokiem w czasie wprowadzania reformy były zatem słuszne? Wydaje się, że w pewnym stopniu tak. Na pewno nowy program nie został w pierwszym roku zrealizowany tak, jakby pragnął jego autorzy. To faki, że zmienił szkołę ogromnie i niewątpliwie na korzyść. Tegoroczny pierwszoklasista niewiele przypomina tego sprzed zaledwie kilku lat licejzaka na patyczkach, sylabizującego wyrazy. Wiele jednak warunków spełnić jeszcze należy, by szkoła osiągnęła poziom nakreślony przez reformę.

KRYSTYNA
ROŻNOWSKA

MUZYKA BEZ INSTRUMENTÓW?

twierdzi, że: „linia podziału na szkoły dobre i złe nie biegnie między miastem, a wsią”, lecz generalnie nadal w wyposażeniu klas i poziomie wykształcenia nauczycieli szkoły

szkoły wiejskie mają zaledwie 20 proc. wyposażenia do lekcji muzycznych, a 30-40 proc. do wychowania fizycznego.

Czy program nie jest za trudny?

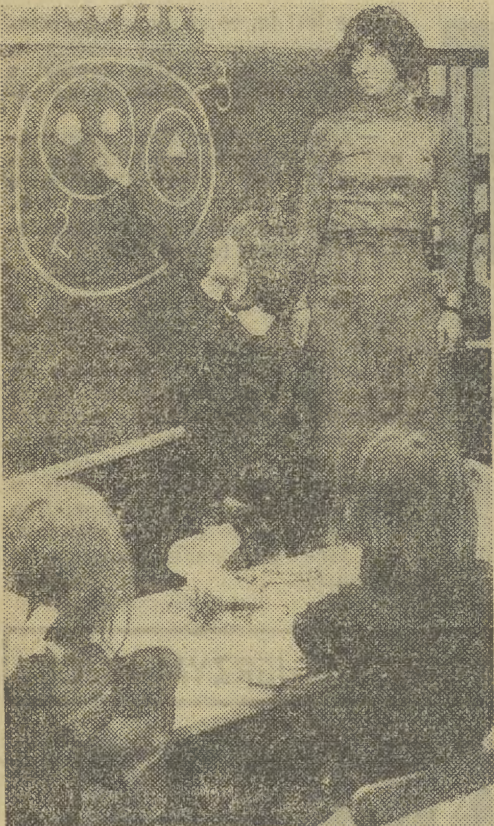
Sumując tegoroczne doświadczenia wyniesione z nauczania w klasach pierwszych w Szkole Podstawowej przy ul. Marka w Krakowie Genowefa Sułkowska twierdzi stanowczo, że program pierwszego roku dziesięciolatki okazał się realny. Realny, ale w pewnych, określonych warunkach.

Nie potrafiłyby opanować zawartych w nim treści dzieci, które przyszyły do szkoły bez wcześniejszego przygotowania. Obecnie pierwsza klasa jest kontynuacją, a nie początkiem nauczania, którego efekty zależą w dużej mierze od tego, jakie umiejętności i wiadomości wyhości siedmiolatek z ogniska przedszkolnego, lub z przedszkola.

Tymczasem poziom zajęć z dziećmi w wieku przedszkolnym był bardzo różny. W najgorszej sytuacji były 6-latkowie w małych wsiach oraz nowych osiedlach miejskich. Są na wsiach ogniska, w których z powodu braku kadry zajęcia trwają tylko 12 do 15 godz. tygodniowo. Na nowych osiedlach Mistrzejowie i Prokocim z powodu braku pomieszczeń organizowano zajęcia popołudniowe, po zakończeniu nauki szkolnej. Nie trzeba być pedagogiem, żeby wiedzieć, że godzina 16 czy też 17 nie jest właściwą porą na nauczanie małych dzieci.

W efekcie nie wszystkie one wchodziły w program szkoły z odpowiednimi wiadomościami i umiejętnościami. „Na 20 dzieci, które przyszyły do pierwszej klasy tylko dwójce umiało biegać czytać” — mówi Irena Kuza, nauczycielka z Klasy.

Warunek drugi: to dojrzałość dziecka do



OBSERWATORIUM NA ORBICIE

Amerykańska Agencja Badania Przeniesi Kosmicznej NASA zamierza uruchomić w 1984 r. orbitalne obserwatorium przeznaczone do badania promieniowania gamma, najbogatszego energetycznie spośród znanych rodzajów promieniowania. Obserwatorium będzie się znajdowało na wysokości 400-500 km nad powierzchnią Ziemi.

STACJA PRZYJAŹNI TV

W Karłowskiemu Parku Narodowym, w miejscowości Cerna Hora w Czechosłowacji, w ramach współpracy resortów łączności PRL i CSRS zbudowano stację telewizyjną. Urządzenia nadawcze zostały dostarczone i zmontowane przez Zakłady Radiowe i Te-

lewizyjne ZARAT. Podstawowe wyposażenie stacji składa się z dwóch nadajników NTV 02-IV oraz dwóch nadajników NTV 03-III, zaopatrzonych w nowoczesny system antenowy, co pozwoliło uzyskać efektywną moc promieniowania 800 kW. Dzięki temu na znacznym obszarze CSRS zapewnione są bardzo dobre warunki odbioru programu TVP.

KATALOG GWIAZD

W laboratorium astronomicznym Kijowskiego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie kończy się właśnie opracowywanie katalogu gwiazd szóstego wielkości, tj. takich, które dostarczają gołym okiem. W pierwszym katalogu międzynarodowym było ich 6653, ale pamiętać należy, iż liczba ta ulega ciągłym zmianom ze względu na

Technika

przemieszczanie się gwiazd po nieboskłonach. Obserwacje gwiazd tego rodzaju prowadzone są nie tylko w Kijowie, ale też w Taszkencie, Charkowie, Pulkowie i Nikołajewie.

MATERIAŁ

NA SZKŁA KONTAKTOWE

Nowe tworzywo do wyrobu soczewek kontaktowych przewyższające pod względem jakościowym od dawna stosowany polimetakrylan metylu — opracował zespół badaczy japońskich. Jest to kopolimer szczepiony metakry-

lanu metylu na destanie w roztworze wodnym. Nowy materiał chłonie 4 razy więcej wilgoci. Jego najważniejszą zaletą jest mała skłonność do powodowania krzepnięcia krwi i doskonała tolerancja łoż. Będzie szczególnie przydatny dla osób cierpiących na różne uciążenia oka.

RUMUŃSKI PRZEMYSŁ CHEMICZNY

Rumuńska Agencja Prasowa „Ager-press” podaje, że przemysł chemiczny tego kraju zwiększył swą produkcję o ponad 18 proc. w stosunku do poziomu ubiegłorocznego. Szczególny nacisk zostanie położony na produkcję nawozów sztucznych, włókien chemicznych i innych pochodnych petrochemicznych.



Japońscy kierowcy wybierający się w dłuższą podróż mogą skorzystać z elektrycznego urządzenia służącego do ochłodzenia ciała.

CAF

OBOWIĄZUJĄCE PRZEKONANIE naukowców o możliwości istnienia we wszechświecie zaawansowanych cywilizacji, podobnych do cywilizacji ludzkiej, coraz częściej podważa mała, ale wzrastająca liczba astronomów.

Wielkość uczonych uważa, że pozaziemska inteligencja musi być czymś zwykłym w kosmosie, wypełnionym trylionami gwiazd. Uczni nastawieni opozytywnie stawiają problem inacej: twierdzą, że jest możliwa unikalność cywilizacji ludzkiej. Wyjątkowo silne poparcie dla tego ostatniego poglądu wyraził w serii artykułów uczonej amerykański — dr Michel Hart z Uniwersytetu Trinity w San Antonio. W artykułach amerykańskiego „fearusa” i brytyjskiego kwartalnika „Journal of the Royal Astronomical Society”, dr Hart dzieli się wynikami analizy komputerowej, jaką przeprowadził w związku z dyskusyjnymi problemami. Doszedł on na tej podstawie do wniosku, że możliwość istnienia wielu cywilizacji pozaziemskich jest mało prawdopodobna, a życie w postaci cywilizowanej jest wysoce unikalne i, być może, typowe tylko dla naszej planety.

Wielu uczonych, skłonnych zakładać istnienie zaawansowanych cywilizacji w kosmosie, uważa, że ich liczba kształtuje się w granicach 50 trylionów lub 1 miliarda, a nawet więcej. Z analizy komputerowej dr Harta wynika, że takie teoretyczne szacunki są od 100 do 1000 razy za wysokie. Zakłada się, że dla powstania życia na określonej planecie, dla ewolucji w kierunku cywilizacji, muszą być spełnione dwa podstawowe warunki: temperatura na takiej planecie musi być umiarkowana i utrzymywać się w tych granicach w okresie 3,7 mld lat — jest to bowiem okres czasu, jaki minął od powstania pierwszych form życia na Ziemi, do wykształcenia się współczesnych form postać.

We wcześniejszych przeprowadzonych symulacjach komputerowych, dr Hart analizował okoliczności i warunki powstania życia na

Ziemi. Stwierdził on na tej podstawie, że nasza planeta ledwo zmieściła się w „warunkach kosmologicznych”, umożliwiających powstanie pierwszych form życia. Gdyby np. Ziemia znalazła się na orbicie tylko o 5 proc. bliżej Słońca, to powstałaby na niej warunki takie, jakie panują na Wenus, a więc wielkie zachmurzenie i wysokie temperatury. Gdyby natomiast orbita ziemiska była tylko o 1 proc. dalsza od Słońca — nasz glob byłby zlodowaciała pustynią.

DYSKUSJE NAUKOWE

SAMOTNI W KOSMOSIE...

Otóż zdaniem dr Harta, wąskość tego „pasma życia” znacznie ogranicza liczbę planet, na których mogłoby się życie wykształcić. Co więcej, ograniczenie to dodatkowo wzrasta wskutek warunków utrzymywania się w okresie 3,7 mld lat umiarkowanej temperatury. Wiele innych przesłanek wskazuje, że cywilizacje pozaziemskie, jeśli istnieją, są niezwykle rzadkie, a najprawdopodobniej w naszej galaktyce nie ma ich w ogóle.

Oto inne dowody przemawiające przeciw istnieniu cywilizacji pozaziemskich. Nikt jeszcze nie obserwował bezpośrednio żadnej planety poza Układem Słonecznym — a więc samo ich istnienie nie jest jeszcze udowodnione; aminokwasy, odkryte w niektórych meteoroidach, nie są wystarczająco pewnym dowodem, bowiem

od tej prostej formy życia do wyższej, tj. molekuly życia, droga bardzo odległa, a nikt jeszcze nie udowodnił, iż życie mogłoby automatycznie rozwinąć się z tych prymitywnych form organicznej substancji; nie zarejestrowano jeszcze żadnych sygnałów życia pozaziemskiego, żadnych sygnałów z przestrzeni kosmicznej, żadnych śladów życia na Marsie lub Księżycu; nikt jeszcze nie widział żadnej istoty pozaziemskiej, mimo pojawiania się tego typu pogłosek.

Od zarania historii ludzkości problem istnienia lub nieistnienia życia pozaziemskiego w znacznym stopniu kształtował portret własny człowieka i jego filozofie. Problem ten fascynował teologów i filozofów, a także uczonych, ponieważ znalezienie rozwiązania byłoby jednocześnie odpowiedzią na inny wielki problem — dlaczego jesteśmy na Ziemi? Z braku pewnych dowodów uczeni opierają się w swych wywodach na obserwacjach pośrednich i wnioskach statystycznych.

Od LAT 20 niektórzy astronomowie nasłuchują sygnałów radiowych z przestrzeni kosmicznej, które zdradziłyby istnienie jakiejś cywilizacji pozaziemskiej. Połączone obserwacje teleskopu w USA i w Związku Radzieckim bezskutecznie obser-

wują przestrzeń kosmiczną. Jak dotychczas nie udało się zarejestrować nic, co mogłoby przypominać „komunikat z gwiazd”. Od 19 lat z przestrzeni kosmicznej nie nadeszło nic, co mogłoby potwierdzić słusność koncepcji „kosmosu cywilizacji”.

W ostatnim dziesięcioleciu entuzjazm naukowców w zakresie poszukiwań cywilizacji pozaziemskich wzmógł amerykański astronom, prof. Karl Sagan z Uniwersytetu Cornell. W 1966 r. napisał wraz z radzieckim astronomem, prof. Józefem Szkolim, członkiem-korespondentem Akademii Nauk ZSRR, książkę zatytułowaną „Inteligentne formy życia w kosmosie”. Od czasu opublikowania tej pracy, prof. Szkolowski z większym sceptycyzmem ocenia możliwość istnienia życia pozaziemskiego.

DR SZKOLOWSKI stwierdza m. in.: „Wygląda na to, że nasze Słońce, ta dziwna i samotna gwiazda oteocząca rodziną planet, jest najprawdopodobniej rzadkim wyjątkiem w gwiazdowym świecie”. I dodaje: „Nasza samotność w kosmosie (praktyczna, jeśli nie absolutna) ma wielkie etyczne znaczenie dla ludkości. Wartość naszych osiągnięć technologicznych, a w szczególności humanistycznych, jest przez to nieobliczalnie wyższa”.

Do podobnych wniosków doszedł współautor wspomnianej książki, prof. Karl Sagan, ostrzegając przed nadmiernym optymizmem „poszukiwaczy” cywilizacji pozaziemskich. Twierdzi on obecnie, że szacunkowe próby określenia możliwości istnienia w kosmosie zaawansowanych cywilizacji są jedynie przypuszczeniami. Oceniając wnioski do jakich doszedł dr Hart po przeprowadzeniu symulowanej analizy komputerowej problemu, stwierdza jednak, że generalnie nie zgadza się z nim. Dlaczego?

„Przypuszczam, że nie docenia on (dr Hart) zdolności adaptowania się życia do wrogich warunków, które mogą panować w określonym rejonie kosmosu. Nie dostrzega także procesów ewolucyjnych, które kształtują nasze szczególne formy życia tak, aby pasowały do warunków panujących na Ziemi. Zakłada, że tylko Ziemia posiada takie warunki, jakie potrzebne są dla istnienia życia”. (WG)

JOACHIM MILITZER

LVZ — LIPSK

Rodzina



JESLI KTOS zatelefonuje do lipieckich zakładów maszyn rolniczych i poprosi o połączenie z „Woickie” — wówczas usłyszysz głos z centrali: „Proszę bardziej konkretnie. U nas pracuje 5 osób z tym nazwiskiem”. Długo? Bynajmniej.

Najstarszy z rodu Woickie, 53-letni Gerhard (ojciec i dziadek rodziny) przyszedł do fabryki w r. 1950. Zaczynał od stanowiska monter, potem był ślusarzem, ale teraz jest wyładowcą przy tzw. wielkim kranie — końcowej fazie montażu kombajnu buraczanego (KS-6), która to maszyna jest oszkiem w główne Zakłady — jako wyniki koprodukcji w ramach RWPG, wspólnie z ZSRR i Bułgarią. Woickie sprawuje tu nadzór techniczny przy serijnej produkcji.

„Już dwa razy, że wzięliśmy zdrowotnych, musiałem się przekwalifikowywać — opowiada. — Był może trochę byliby zmienił miejsce zatrudnienia. Ale przecież to moja fabryka, w której wyrosłem i przeżyłem z nią wszystkie chwile w dół i w górę. Nie mówię już o tym, że tu pracuję również żona i dzieci. Przede wszystkim jednak zakłady są po prostu częścią mego życia, a zespół robotniczy nadzwyczajnie solidny, koleżeński — co tworzy szalenie ważne warunki pracy: dobry klimat”.

Gerhard Woickie, wzorowy pracownik, wielokrotnie nagradzany, od 1957 r. członek partii, przez 20 lat przewodniczący oddziałowej Rady Robotniczej — niedawno obchodził jubileusz czterdziestolecia pracy. Jego żona Elisabeth — to także wieloletnia pracownica stołowych zakładów. Najstarsza córka, Gisela ukończyła zawodową szkołę przybłączyła i tu zdobywała kwalifikacje technika. Natomiast syn drugiej córki Karin — Andreas, jest uczniem w zakładowej szkole i zarazem trzecią generacją Woicków, związaną z „rodziwym” miejscem pracy.

„Rodziny Woickie — Kreische nie są u nas wyjątkiem na gruncie tzw. dynastii robotniczych — stwierdza „pater familias”, Gerhard. — Można by wymienić jeszcze kilka takich przykładów, wierności zakładowi pracy. Bo te tradycje wypracowały z magnetyzmem, który tu tworzy solidność, dobrą atmosferę i przywiązanie do wspólnego, socjalistycznego dzieła. Nas wszystkich”.

POD KRAKOWEM czarna ta-
ta, chodzący krakowiacy
wity wianki z materjanki.
Przyjeżdżali do niej wojewoda
województwa z Czarnogrodą:
„Oj ty panno krakowiaku
daj mi jednego wianka”.
„Czemuż bym nie darowała
zobym się brata nie bała”.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WIANKI



Tak śpiewali krakowiacy od Bochni, jak podaje Oskar Kolberg w „Pieśniach ludu polskiego”. Wianek — symbol życia, wesołości, siły, cnoty panińskiej. Za Diugoszem przytoczmy tu, że „Zona Leszka Czarnego... choć już z Leszkiem szósty rok mieszkała, zostając w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i złość i na zwołanym zgromadzeniu panów i poważniejszych niewiast Ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który jako mężatka nosiła w Krakowie, zdjęła już dawno w klasztorze braci mniejszych wobec wielu osób i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową”. Prawa diecezja wrocławskiej nie dozwalała duchownym noszenia wianów podczas wesel i tańców. Taniec polski z wiankami był odczodem dziewięcioletniej, zaś przed wyjazdem do ślubu — starostą lub marszałek weselny przemawiał do panny młodej i wręczał jej wianiec. Zdejmowanie wianka z głowy dziewczyny, która stawała się żoną, jest do dziś dnia żywym jeszcze obyczajem wsi polskiej. I zaraz potem czepiny, czyli nakładanie czepca na głowę panny młodej, są okazją do zbiorczych piosenek na czepiec, „do czepca”. Wianek ma również stare, pogańskie znaczenie obfitości dóbr natury, zaś w czasie dożynków stanowi przedmiot — nie bójmy się tego określenia — kultowy. Z biegiem wieków przybierał on różne kształty, od kolistych kompozycji do plecionych obramowań i piramidalnych „budów”. Z 23 na 24 czerwca, w noc świętojańska dziewczęta rzucali w nury naszych rzek wianek, zaś młodzieńcy uwijali się na czołnach od polskich „dunajach” i wyławiali z nurtów symbole paniństwa a zarazem gotowości zamążpójścia. Był to rodzaj wróżby, podobnej do lania wosku w Andrzejki: której dziewczyny wianek został wyłowiony pierwszy, ta miała nadzieję na szybkie pozmiancie stanu panińskiego. Kościół ochrzcił niejako te starodawne, przedchrześcijańskie

jeszcze obyczaje przez ceremoniał poświęcania wianków w októwe Bożego Ciała. Mają one również znaczenie kultowe. Zawieszane wokół obrazów, w drzwi, nad oknami — miały strzec chatę przed nieszczęściem pożaru, a mieszkańców przed chorobami. Zygmunt Gloger pisał, że w wielu domach wito zawsze dziewięć tych wianków, „każdy z innego kłosa, a mianowicie: z macierzanki, rozchodniku, nawrotka, kopytniku, rościłki, mięty, ruty, stokroci i barwinku”. Już samo wyliczenie tych składników świadczy o bogactwie przyrody ojczyzny, skoro ja sam pamiętam, jak moje cioci i stryjna w Bieżanowie dodawały do tego wianka zawsze lipuch i babkę, zaś moja babcia wykała w zwoje wianca świeży jałowic i liście konwalii. Każdy z nas nosi w sobie związki z pradawnymi czasami i dba o odrębność — narodowe, polskie — wydawałoby się właściwe tylko naszej ziemi. W tym względzie bliższe są nam podobne obrzędy Słowaków, Czechów, Ukraińców i Litwinów — ciekawe, że ludy koźownicze mniej notują tu szczegółów, wiać swoje wróżby i wierzenia częściej z koniem — jego kośćmi, ogonem i grzywą, z bronią.

Podobnie jest z polską sobótką. Biskup poznański Laskarz zakazuje w wieku XIV „łanów nocnych w wigilię przedświąteczną, to jest w soboty i wigilię uroczystości, przypadających w lecie, a zatem przed świętem Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła”. Kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca pisał, że podczas świątek, w lecie „niewiasty tańczą... śpiewając pieśń pogańską”. Synod krakowski w 1408 r. mówi wyraźnie, że jest to obyczaj pogański. Ludzie zbierali się za wsią, najczęściej na jakimś wzgórzu, palili ogień. Kochanowski pisał, jak to goście domowi „sypali się ku ogniom”. „Pieśń świętojańska o sobótce” jest pięknym, poetyckim pomnikiem tego starodawnego obyczaju. Bardzo ciekawie zaznacza Gloger w swej „Encyklopedii staropolskiej”, że Mazurzy i Podlasiacy nazywali ten obrzęd „stapalnicą”. Jest to (moim zdaniem) prosty wiarunek z ruską nazwą tego obyczaju, poświęconego określonemu bóstwu — Kupale. Artyściekawie wygląda połączenie dwóch tradycji obrzędowych: wianki często są pływającym w nurtach rzeki światłem, bo w zwoje wibują się smolne luczyska i świeca. Sam to widziałem na własne oczy nad Narwią, przed laty trzydziestu.

Związek sobótki — palenia ognia przedświątecznego ze świętą wianem, staje się w naszym przypadku, konkretnie w Krakowie — oczywistością.

Kilkadziesiąt lat temu owe zwyczaje znalazły nową formę: syny wianków w Krakowie, Warszawie, Płocku, Włodawie, Toruniu, Poznaniu, Puławach, Kazimierzu nad Wisłą. Już dawno, przed pierwszą wojną światową, krakowianie chętnie zbierali się w stóp Wawelu, na brzegu zakola Wisły, a wódczowie (ci sami, którzy mają prawo wybierania spośród siebie osoby dla odegrania Lajkonika i którzy organizują orkiestre młaskotów) puszczali spod Norbertanek wianki, często z zapalonymi świeczkami. Na dłuższy czas organizacje wianków przejął „Sokół”, który wprowadził na galarach i lodziach popisy sportowe, głównie gimnastyczne. Zresztą w tym względzie Kraków notuje narastającą falę różnego rodzaju obyczajów, bardzo pięknych — narodowych i związanych z regionem. Do najnowszej tradycji należy już wielka impreza „Gazety Południowej”, gdzie „Wianki” łączą się z potężnym, plenerowym widowiskiem historycznym.

Przypomnijmy na koniec, jak według zapisu Józefa Konopki z r. 1840, krakowiacy śpiewali pieśni sobótkowe:

CHŁOPCY

Sobótka nasza bracia, była, była,
Bo się tu dzisiaj paliła, paliła, paliła.

DZIEWKI

A cóż się z niej wyskała,
Kiedysmy kawalerów nie miały.

CHŁOPCY

A my też kawalerzy idziemy,
Sobótkę palić będziemy,
Abyśmy panny ziad wybrali,
Tęgośmy sobie zażali —
My kawalerzy do karame,
Wy idcie panny niewdzięczne,
Boście kawalerskiej strony nie stechały —
My kawalerzy szczeni,
Wy panny plakać będziecie,
Gdy enoty swej porządacie...

NA TEMAT ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU ZDAJONO JUŻ NAPISAĆ CAŁĄ BIBLIOTEKĘ ROZPRAW I STUDIÓW TEORETYCZNYCH. Literatura ta może co bardziej prostodusznego czytelnika przyprawić o ciężki rąworót głowy, nie masz w niej bowiem zdygot nawet co do wielu spraw elementarnych. W jednym przecie pogląd autorów są zadziwiająco zbieżne: w stwierdzeniu, że mamy oto do czytelnika z aparaturą, która rewolucjonizuje wszystkie wcześniejsze techniki przekazu tak gruntownie, że po raz pierwszy, w ludzkiej historii powstaje obecnie realna możliwość upowszechnienia wie-

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

SZTUKA MASOWEJ WYOBRAŹNI

dry, kultury i informacji w skali obejmującej całe społeczeństwo. Większość specjalistów, choć nie wszyscy i nie w jednakim stopniu, przekonana jest zresztą nie tylko o doniosłym znaczeniu zasięgu mas mediów, ale także i o sile ich wpływu na opinię publiczną, sugestijności oddziaływania na świadomość i emocje ludzkie.

DLA NAS problemem najważniejszym w całej tej próbie określenia miejsca i roli mas mediów jest jednak sprawa trzecia: rozgorzały od lat spór wokół pytania o społeczne konsekwencje ich triumfalnego marszu przez świat. Tu również w literaturze przedmiotu zamyka panuje największy, poglądy skłócający się nałot, ale i stawka jest najwyższa. Bo też chodzi w nim o to, czy ten cudowny wynalazek okazał się w konsekwencji błogosławieństwem czy plagą ludzkości, siłą rozbudawiającą i usamodzielniającą świadomość ludzką czy maszynką obrabkową do manipulowania mentalnością i odruchami człowieka?

Odpowiedź polskiej polityki kulturalnej na pytanie o rolę jakichś mas mediów ma do odegrania we współczesnym świecie, była od pierwszych naszych poczyną na polu kultury jednoznaczna i zdecydowana. Tak z uwagi na ogromny zasięg, jak i siłę oddziaływania, środki masowego przekazu stwarzają społeczeństwu budującemu socjalizm jedyną w swoim rodzaju szansę przy-

spieszenia realizacji wszystkich jego podstawowych zamierzeń w sferze kultury: udostępnienia jej dóbr całemu narodowi, rozbudzenia w nim nowych sił twórczych i zorganizowania jego aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Równie jasno brzmiał wykładający się program roboty: przynawo on w polityce kulturalnej zdecydowany priorytet przedsięwzięciom inwestycyjnym i organizatorskim zmierzającym do szybkiego rozbudowy aparatury masowego oddziaływania. W kwestii najistotniejszej, to jest celu i sposobu posługiwania się aparaturą oraz wiążących się z tym niepokojów o społeczne konsekwencje jej oddziaływania, nasza odpo-

owiedź, przypomnijmy także, że prasa licząca obecnie 82 gazety i 2260 czasopism, ukazuje się w jednorazowym łącznym nakładzie 40 mln egz., że średni nakład książki powszechnego użytku wynosi ok. 25 tys. egz., a księgozbiór biblioteczny rozporządza 270 milionami woluminów.

Owo gwałtowne przyspieszenie potrzeb kulturalnych społeczeństwa, które poczęło w ostatnich latach przekraczać założenia przyjęte przez centralnego planistę polityki kulturalnej jest głównym — obok rozwoju szkolnictwa winowajcą występowania pewnych niedostatków w tej dziedzinie.

DECYDUJĄC się przed kilkudziesięcioletnią laty na priorytet rozwoju mas mediów, polska polityka kulturalna stawiała w istocie wielki krok w nieznaną i to w sytuacji, gdy docierające do nas doświadczenia Zachodu sygnalizowały multum związanych z tym rozwojem niebezpieczeństw. Wówczas wysłaliśmy jednak z założenia, że o kierunkach i wartościach upowszechnianego za pośrednictwem mas mediów programu nie decyduje nigdy sama technika, ale niesione przez nią treści ideowo-moralne; rozbudawia potrzeby społeczne, artystyczne, proponowane wzorce zachowań, odpożynek, zabawy. Równocześnie jednak dostrzegaliśmy, że technika ta wyskoka swoje formalne piętno na wszystkich czego się o-tnie. Dlatego nie można było mieć pewności, czy mimo tych wysiłków i ambicji nie rocznie ona ograniczać dyskursywności myślenia odbiorcy, samodzielnoci jego sądów i aktywnoci uczestnictwa w kulturze.

Działaj skłamy nadal pomocy barierami tego dyktanta, ale dzięki analizowanemu doświadczeniu już z pełną świadomością, że nasze „mas media” stały się największą w Rzeczypospolitej szkołą wychowania politycznego, kulturalnego i obywatelskiego. Kształtują one bowiem — raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze aktywnie — ludzi wszechstronnie zorientowanych we współczesnym świecie, interesujących się postępiami nauki, rozbudowanych artystycznie i wrażliwych na piękno, społeczeństwo formujące nowy, oparty o socjalistyczny system wartości obyczaj życia i reprezentację — wysokie aspiracje kulturalne. Środki masowego przekazu nie odebrały jednocześnie — o co się tak poważnie nie pokłono — ani czytelników literatury, ani widzów teatrowi czy słuchaczy muzyki. Stało się dokładnie odwrotnie, bo to dzięki nim głównie doszło w naszym kraju w ciągu lat kilkunastu do istotnego wzrostu zainteresowań dziełami i dalszym rozwojem wszystkich tradycyjnych sztuk i gałęzi wiedzy.

TEKA SZPERACZA

Puszkina rysuje... Mickiewicza



Największy poeta rosyjski Aleksander Puszkina był również utalentowanym rysownikiem. W roku bieżącym przypada 180. rocznica urodzin twórcy „Eugeniusza Oniegina”. Wśród wielu publikacji, poświęconych Puszkiniowi w prasie radzieckiej, nie zabrakło również interesujących polonistów. Wśród nich zasługuje na uwagę artykuł p. Larysa Kercell, zamieszczony w tygodniku „Ogoniok”, a dotyczący okoliczności, w jakich powstał wizerunek Adama Mickiewicza, będący dziełem Puszkina.

Puszkiniowskie rękopisy — bruliony z lat 1828 roku zawierają wiele wykonanych przez niego rysunków jego przyjaciół. Znalazł się też i niedokończony profil Mickiewicza ukazujący też samą szlachetność rysów młodego poety, która w całej pełni odzwierciedla w tym samym zresztą roku w swym portrecie Wankowicz.

Żywa legenda baletu

Słynna angielska prymabalerina, Dame Margot Fonteyn, która za życia weszła do

legendy, obchodzi wkrótce 60. rocznicę urodzin.

Długoletnia kariera artystyczna tancerki, której właściwe nazwisko brzmiało Margaret Hoockman-Arias, jest zjawiskiem nietypowym i fascynującym. Jako 4-letnie dziecko pobierała lekcje tańca w Londynie, kontynuując następnie naukę u słynnego baletmistrza G. Gonczarowa w Szanghaju, dokąd wyjechała z rodzicami. Po powrocie do Londynu, pobierała lekcje u rosyjskiej tancerki Serafiny Astafiejew, której uczennicą była również Alicja Markowa, pierwsza balerina Sadler's Wells Ballet.

W wieku 14 lat Margot po raz pierwszy ukazała się na scenie w solowej roli, zaś w trzy lata później zastąpiła Markową, która opuściła Sadler's Wells, organizując własną kampanię baletową. Niezwykły talent młodej tancerki oceniła od razu twórczyni i dyktorka „Royal Ballet” Ninette de Valois, która mianowała 17-letnią Margot prymabaleriną zespołu. Od tego czasu Fonteyn, stale doskonaląc swą sztukę, odnosiła sukcesy na scenach wielu krajów.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

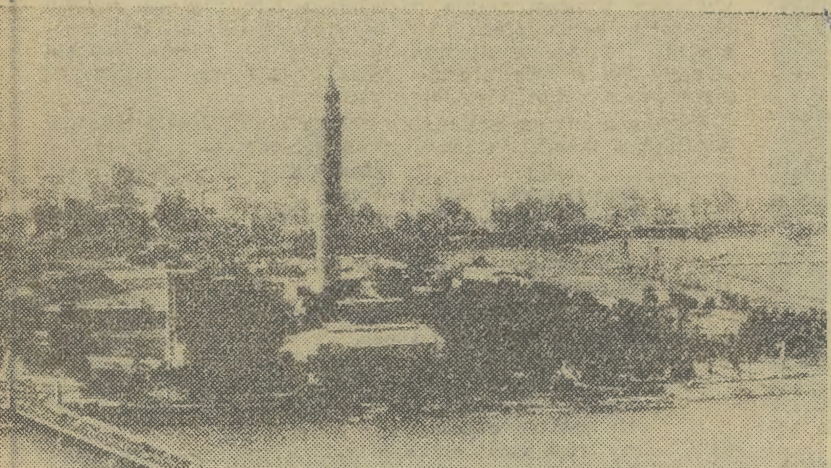
Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br. wypowiedział się na temat Somociego w telewizji kostarykańskiej.

Przykładem „kultury oporu” są nie tylko wspomniane tu powieści i nie tylko literatura (muzyka, plastyka, etc). Przykładem kultury oporu jest również działalność osobista wielu wybitnych twórców. Margot nie uprawiała p. sążnisk dziennikarstwa politycznego, jednak jako reporter do Anglii, działała w Trybunale Russelli i w Komitecie Praw Człowieka Ameryki Łacińskiej. W kwietniu br

TADEUSZ PASIERBIŃSKI

EGIPT

NADZIEJE I WĄTPLIWOŚCI



W KAIRZE twierdzi się, że cztery wojny z Izraelem kosztowały Egipt ponad 40 miliardów dolarów. Ostatnie 30 lat wymagało wielu wyrzeczeń i poświęceń ze strony Egiptan, obciążonych m.in. wysokim opodatkowaniem na cele wojenne. Stąd wynika pragnienie Egiptan do życia w pokoju, które na nastroje wykorzystał prezydent Sadat, odważając się na ryzykowne gesty względem Izraela, zapoczątkowane jego podróżą do Jerozolimy w listopadzie 1977 r.

Obecnie rząd egipski i przeciwni obywateli spodziewają się znacznych korzyści gospodarczych po zawarciu separatystycznego traktatu pokojowego Kair-Tel-Awiw. Państwo egipskie od lat boryka się z wieloma bolączkami: wysokim zadłużeniem wobec zagranicy, ujemnym bilansem płatniczym i handlowym, rosnącą inflacją, niską wydajnością pracy, bezrobociem, obrzytmym przrostem naturalnym itd.

W Egipcie istnieje przekonanie, że dzięki pokojowi z Izraelem poprawi się ogólna sytuacja kraju i że każdy obywatel odczuje poprawę; liczy się na wzrost zarobków, zwiększenie zatrudnienia, spadek kosztów utrzymania, właściwe funkcjonowanie telefonów, sieci energetycznej itp. Mówi się, że Egipt może odnieść pewne korzyści gospodarcze, bo otrzyma ze strony amerykańskiej pomoc finansową, będzie mógł eksploatować odkrywane na Synaju zasoby ropy naftowej (spodziewane zyski z tego tytułu: ponad 1 mld dolarów, tj. trzy razy więcej niż dotychczas) i pół miliona aków gruntów ornych. Będzie mógł także zdemobilizować część armii i — w wyniku poprawy zaufania — może liczyć na wzrost inwestycji zagranicznych.

Prezydent Sadat zdaje sobie sprawę z powszechnych oczekiwań Egiptan i nie raz już je dyskutował w celach politycznych. Najświeższym tego przejawem było niedawne referendum, w którym 99,95% głosujących (spośród 10 milionów) zaaprobowało egipsko-izraelski traktat pokojowy (fakt ten szef państwa egipskiego z pewnością będzie wykorzystywał w swoich rozgrywkach ze światem zewnętrznym, zwłaszcza arabskim).

Wielu ekonomistów egipskich i zagranicznych tymczasem jest zdania, że pokój z Izraelem nie przyniesie zmian takich, jakich spodziewają się Egiptanie. Przewiduje się, że podatki nie ulegną zmniejszeniu, gdyż trzeba będzie sfinansować wiele inwestycji i utrzymywać nadal na

wysokim poziomie zbrojenia. Wydatki na cele wojenne, pochłaniające co roku około 1 miliarda dolarów, będą musiały być utrzymane z uwagi na konieczność podwyżki plac w armii i wymianę przestarzałego sprzętu. Potrzeba będzie także kilku miliardów dolarów, by zlikwidować deficyt tanich mieszkań. Niezbędne są ogromne fundusze na naprawę zaniedbanych urządzeń komunalnych, na zahamowanie spadku produkcji rolnej itd.

KOMENTATORZY zwracają uwagę, iż egipskie trudności gospodarcze mogą zostać spotęgowane sankcjami arabskimi, podejmowanymi zgodnie z zaleceniami bagdadzkiej konferencji ministrów spraw zagranicznych i gospodarki. W tych dniach np. Egipt został wykluczony z Organizacji Krajów Arabskich Eksportujących Ropę Naftową i Arabskiego Funduszu Walutowego. Niektórzy komentatorzy pytają: co się stanie, jeśli Arabia Saudyjska, która rocznie udziela Egiptowi pomocy finansowej w wysokości około 2 miliardów dolarów, zechce wycofać się ze swych zobowiązań?

Wśród samych Egiptan — wbrew — twierdzeniom propagandy rządowej narastają wątpliwości wobec traktatu z Izraelczykami. Z doniesień agencji wynika, że proces poszukiwania pokoju z Izraelem, mimo że prowadzony jest pod tak popularnym hasłem, budzi wiele kontrowersji wśród różnych odłamów egipskiej społeczności. Nadzieje mieszkają tu z obiektywami. Te ostatnie wyrażane są nie tylko w środowiskach lewicowych i studenckich, przeciw którym prezydent Sadat podejmuje surowe restrykcje (ostatnio zakazano wszelkiej działalności politycznej na terenie uniwersytetów i internatów studenckich). Coraz częściej słyszy się także o narastaniu opozycji ze strony skrajnych ugrupowań muzułmańskich. Aktywizację ich działalności — niezwykle trudną do kontrolowania — wiąże się bezpośrednio z impulsem wynikającym z wydarzeń irańskich.

WSZYSTKIE TE SIŁY — aczkolwiek w różnym stopniu i z różnych pobudek — występują przeciwko zbliżeniu Kairu z Tel-Awiwem i wyrażają zaniepokojenie oddaleniem się Egiptu od świata arabskiego. Wielu obserwatorów traktuje to jako sygnał alarmowy dla Sadaty, który — usiłując wykorzystać do celów propagandowych wyniki referendum z 19 kwietnia — nie może na nich całkowicie polegać.

O PAN C. P. WONG Z HONGKONGU, MIMO IŻ MULTIMILIONER, MOŻE MIEĆ WSPÓLNOGO Z BEZROBOCIEM W SZWAJCARII? Pytanie to wydawało się absurdalne, ponieważ pracownikom szwajcarskiego przemysłu zegarmistrzowskiego do czasu, gdy na własnej skórze nie przekonali się, że „luncim” takie wbrew logice istniejące. Pan Wong, od lat posiadacz rozlicznych pakietów akcji szwajcarskich, spotkał się niedawno z przedstawicielami „Allgemeine Schweizerische Uhrenindustrie AG” (ASUAG), skupiającej największych producentów zegarków tej alpejskiej federacji. Oficjalnie chodziło o zaproszenie szwajcarskich bossów do przemysłu zegarmistrzowskiego na ceremonię otwarcia przyszłorocznego centrali czasomierzy na Dalekim Wschodzie; nieoficjalnie — o rozmowy w sprawie podjęcia wspólnej szwajcarsko-hongkongskiej produkcji elektronicznych zegarków.

Im więcej szczegółów

z tych rozmów docierało do wiadomości publicznej, tym jaśniejszy stawał się ich rzeczywisty cel: przeniesienie części produkcji zegarków szwajcarskich do krajów, gdzie siła robocza jest tańsza. To zaś grozi redukcją miejsc pracy i bezrobociem w szwajcarskim przemyśle zegarmistrzowskim.

Wedle najnowszych planów, szwajcarska firma Ebauches Electroniques zamierza w przyszłości wytworzyć mechanizm do zegarków kwarcowych w Hongkongu; skutkiem tej „dystrybucji” będzie zamknięcie zmniejszonych niedawno zakładów w szwajcarskiej miejscowości Marin i zwolnienie z pracy ich obecnej załogi. Robotnicy w Hongkongu są po prostu tańsi, gdyż otrzymują zaledwie 15% tego, co zarabiają ich koledzy

szwajcarscy. Prezes stowarzyszenia producentów zegarków ASUAG Peter Renggli zapowiedział zresztą podczas zgromadzenia producentów, iż „przeniesienie warsztatów pracy za granicę przybierać będzie stałe na siłę” i że w tym roku związane z tym procesem redukcje personelu obejmą 10 proc. wszystkich zatrudnionych.

H. MAROŃSKI

SZWAJCARIA

KONKURENCJA

Oferta pana Wonga, kuszącego szwajcarskich monopolistów z branży zegarmistrzowskiej możliwością „potania” produkcji, nie stanowi bynajmniej wyjątku. Wiele innych koncernów wytwarza już w Singapurze i innych miastach Azji Południowo-Wschodniej obudowy i rozmaite elementy do szwajcarskich zegarków, a znana firma „Dietzphone International AG” część produkcji magnetofonów również przeniosła do tego regionu, zwalniając znaczną ilość pracowników.

Nasilające się tempo przenoszenia fabryk zegarmistrzowskich bądź ich filii do obcych krajów, połączone z redukcją miejsc pracy rodzimych pracowników, wywołuje narastający protest ze strony związków zawodowych.

Sytuacja na rynku

pracy „spokojnej i bogatej” Szwajcarii w ostatnich latach znacznie się pogorszyła. Od 1974 roku zlikwidowanych tu zostało 300 tys. miejsc pracy. Redukcje najpierw objęły oczywiście robotników cudzoziemskich. Ale choć przez pewien czas tzw. rodzime bezrobocie w Szwajcarii — w porównaniu z innymi krajami zachodniej Europy — utrzymywało się na względnie niskim poziomie (11 tys. bezrobotnych w końcu 1978 r.), przyspieszenie rytmu w ciemnych raczej barwach. Znany instytut gospodarczy „Prognos” w Bazylei przewiduje na rok bieżący i początek lat osiemdziesiątych poważny wzrost bezrobocia oraz znaczne zaostreżenie się strukturalnego kryzysu, zwłaszcza w przemyśle zegarmistrzowskim i tekstylnym.

TREND ten znalazł już zresztą swe potwierdzenie w tzw. raportach branżowych za ubiegły rok. I tak w szwajcarskim przemyśle tekstylnym zwolnienia z pracy objęły 3 proc. wszystkich zatrudnionych, w przemyśle obuwniczym — 4 proc. w przemyśle stalowym (dane za ostatnie 5 lat) — 30 proc. Co przy tym szczególnie zaniepokoiło dla warunków szwajcarskich, to praktyczna niemożność znalezienia innej pracy przez tych, którzy otrzymują „niebieskie koperty”. Tak np. spośród 140 metalowców — pracowników zakładów „Dubied SA” w kantonie Neuchâtel, których w roku ub. posłano na bruk (w I kwartale br. zwolniono dalszych 70) tylko dwóch zdołało znaleźć inną pracę...

ZENON DRAWICZ

USA

Zołnierz w spódnicy

Wedle raportu amerykańskiego ministerstwa obrony aktualnie w siłach zbrojnych USA służy ponad 135 tys. dziewcząt i kobiet. Stanowi to około 6 proc. stanu osobowego armii, ale — zdaniem kompetentnych czynników Pentagonu — o wiele za mało w stosunku do istniejących potrzeb. Stąd też projekty, aby udział personelu wojskowego płci żeńskiej w US-army podnieść do 12 proc. w roku 1984, a w latach późniejszych zgoda do 35 procent...

Owo sięganie amerykańskiego Departamentu Obrony do kobiecych rezerw nie jest ani wynikiem mody, ani tym bardziej przypadku, lecz ma źródła zarówno ekonomiczne, jak społeczne i demograficzne. Ekonomiczne, gdyż — jak to obli-

czyli eksperci z Instytutu Brookinsa — utrzymanie żołnierza-kobiety jest w skali rocznej o 982 dolary tańsze niż żołnierza-mężczyzny, licząc tylko tzw. koszty pośrednie (np. opieka lekarska). W sumie pozwoliłoby to w skali ogólnofederalnej zaoszczędzić na kosztach osobowych około 1 mld dolarów.

Istotniejszy jest jednak czynnik demograficzny. Zdaniem specjalistów gwałtowny w USA spadek liczby urodzin w latach sześćdziesiątych odbiły się w nadchodzącej dekadzie poważnym cieniem na „podatku” młodych mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Jak pisał amerykański tygodnik „Time”, Pentagon „zmuszony jest uruchomić coraz silniejsze i droższe bod-

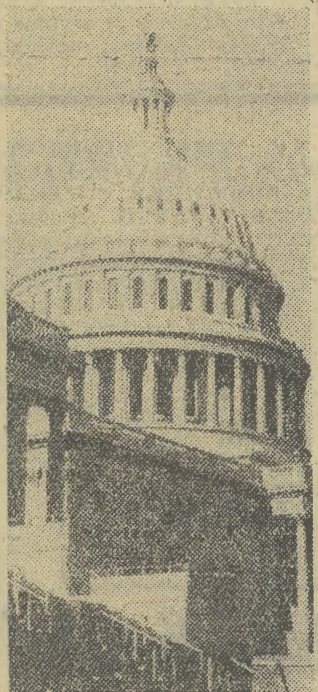
ce, aby zapewnić werbunek potrzebnej ilości wykształconych i z przekonaniem podejmujących służbę wojskową ochotników”.

Wszystko to skłania Departament Obrony do nasilania werbunku wśród dziewcząt i kobiet — za pośrednictwem ogłoszeń w prasie, plakatów werbunkowych i wszelkich możliwych środków reklamowych. Jednocześnie w pośpiechu modernizuje się lub znowu te ograniczenia w przepisach wojskowych bądź ustawach, które dotąd uniemożliwiały kobietom udział w wielu rodzajach broni i służbach. W efekcie tych zabiegów na 377 rodzajów służb istniejących w armii amerykańskiej kobiety mają dziś teoretycznie dostęp do 361 z nich na równi z mężczyznami. Gwoli uatrakcyjnienia kobietom zawodu żołnierza przedmowało się — z uwzględnieniem ich budowy i możliwości fizycznych — broń i wyposażenie; pomyślano już także o stosownych uniformach dla kobiet ciężarnych.

W kampanii na rzecz zamiany przez kobiety maszyn do pisania lub ronda na pistolet maszynowy psycholodzy i propagandyści pracujący dla Pentagonu nie zaniedbują oczywiście odpowiedniego wygru-

wania również motywacji społecznych i równowagi wewnętrznego. W ich argumentacji, trafiającej zresztą nierzadko na podatny grunt, „pójdzie do wojna — to realizacja równych szans mężczyzny i kobiety” itp. Nancy Lulantes, oficer prasowy w waszyngtońskim sztabie piechoty morskiej, agituje prosto z mostu: „Żyj w społeczeństwie, w którym kobieta jest z gruntu upoważniona. W wojsku tego nie ma!.. „Kobieta-sierżant Bamdi Hunter jako koronny argument swej decyzji o wstąpieniu do wojska podaje: „Była to dla mnie prawdziwa szansa wyrwania się z nudy mojego miasteczka rodzinnego”.

Biorąc kurs na żołnierza w spódnicy, strażnicy Pentagonu wierzą, że mimo niższej demograficznej udatności się utrzymają, a być może nawet przekroczyć planowany na lata osiemdziesiąte stan liczebny i jakościowy armii, odpowiadający zaplanowanemu w ramach NATO wyposażeniu w broń. Ale choć w kampanii werbunkowej skierowanej do amerykańskich dziewcząt i kobiet pełno jest ukłoniów i zachęty nad walorami kobiety-żołnierza, stanowiska dowódców w sztabach pozostają nadal poza jej zasięgiem...

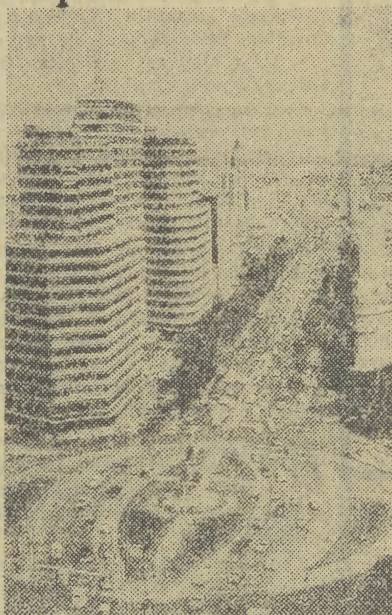


WASZYNGTON — Kapitol, CAF

MEKSYK

RYSZARD
GINALSKI

NOWA STOLICA?



Z ANOSI SIĘ NA TO, ŻE MEKSYKAŃSKA STOLICA, ZWANA Z HISZPAŃSKA CIUDAD MEXICO, A NA ŚWIECIE PRZEZNACZONA — BĘDZIE — Z ANIELSKA MEXICO CITY, ZMIENI W PRZYSZŁOŚCI SWĄ NAZWĘ NA TRUDNE DO WYMOWIENIA SŁOWO: TOCUPUQUERPA.

Zmianę tę zasugerował ostatnio Edmundo Flores, dyrektor Krajowej Rady Nauki i Techniki, uzasadniając ją tym, że nieustannie rozprzestrzeniające się, miasto Meksyk wchłania coraz to nowe sąsiednie miejscowości.

TOCUPUQUERPA stanowi więc kombinację pierwszych sylab nazw kilku dużych miast, którym „grozi” właśnie przyłączenie do stolicy: Toluca, Cuernavaca, Puebla, Queretaro i Pachuca. Oznaczałoby to więc zarazem reformę administracyjną kraju, gdyż cztery z tych miast są dziś stolicami administracyjnymi czterech stanów: Meksyk, Morelos, Queretaro i Puebla.

Wprawdzie teraz wydaje się to jeszcze nierealne, ale jeśli zgodzić się z przewidywaniami miejscowych demografów, w końcu naszego wieku miasto Meksyk będzie liczyć „co najmniej” 28 (a być może nawet 32) mln mieszkańców, wówczas i jego obszar powiększy się odpowiednio. A wario tu dodać, że wymienione miasta leżą w odległości 100—200 km od obecnej stolicy Meksyku...

Tak wielka, rozciągająca się na ok. 390 km aglomeracja miejska, wprost trudno sobie wyobrazić... Jeśli nie było się w Ciudad Mexico. Kilkakrotnie pobyt w tej metropolii, najszczybiej rozwijającej się na świecie (pod względem liczby ludności), przekonuje jednak, że demografia nie myli się, jeszcze w 1970 r. w Ciudad Mexico żyło ok. 7 mln ludzi. W 1976 r. ich liczba sięgała 12 mln. Teraz mówi się już o ponad 14 milionach „śłów”, których — według miejscowych statystyków — przybywa co najmniej ok. 800 tys.

Tu koncentruje się 40 proc. klasy robotniczej całego kraju. Liczba zakładów produkcyjnych z 23,6 tys. w 1960 r. wzrosła już do 33 tys. Codzienny napływ wieśniaków, którzy zakładają swe nędzne chatki pod miastem, powoduje, że deficyt mieszkań sięga już ok. 600 tys. lokali mieszkalnych (tj. niemal połowy istniejących zasobów mieszkaniowych).

Pojazdy poruszają się po zatłoczonych ulicach i alejach ze średnią szybkością 12 km/godz. Metro, autobusy, trolejbusy przewożą każdego dnia ponad 16 mln pasażerów.

Miejscowa policja ma pełne ręce roboty, zważywszy, że co godzinę popełniane są tu przynajmniej 3 napady, nie mówiąc o włamaniach i kradzieżach.

ATMOSFERA NAJWIĘKSZEGO MIASTA ŚWIATA pogarsza 6 tys. ton pyłów, wydalanych co dzień przez fabryczne kominy i rury wyciekowe samochodów...

Jeśli więc tak dalej pójdzie, za niewiele lat Ciudad Mexico przybierze faktycznie nazwę TOCUPUQUERPA. A turyści, obecnie podrażnieni „na prowincję”, aby zwiedzić zabytki w Pueblu, Cuernavace i Toluca, będą w tym celu jedynie odwiedzać „stołeczne przedmieścia”.

Mniejsza jednak o turyistów. Jak natomiast będą żyć w mieście tak koszmarnie wielkości jego zwykli obywatele? Na to miejscowi demografowie — przynajmniej chwilowo — nie znajdują wiarygodnych odpowiedzi.

PLACĄC GOTÓWKĄ TYLKO 5 PROCENT CENY
MOŻECIE KUPIĆ NA RATY
w okresie do 31 sierpnia

CHŁODZIARKI

PRODUKCJI KRAJOWEJ LUB Z IMPORTU
— Z WYJĄTKIEM CHŁODZIAREK
KEMPINGOWYCH ORAZ ZAMRAZAREK
I CHŁODZIARKO-ZAMRAZAREK.

Sklepy branżowe WPHW w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu — ZAPRASZAJĄ!

Skorzystajcie z okazji!



Nauka zawodu — szkolenie obronno-techniczne

Czekają na Was w 3 — 14 OHP

Federacji SZMP w Bielsku-Białej
pracującym dla potrzeb Bielskiej Fabryki Maszyn
Włókienniczych „Befama”
w roku szkoleniowym 1979/80.

NASZ HUFIEC przyjmuje kandydatów w wieku 17—24 lat, którzy posiadają świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, dowód osobisty lub akt urodzenia, z adnotacją stałego miejsca zameldowania.

W czasie pobytu w naszym hufcu zdobędziecie wybrany przez Was zawód, jak:

▲ FORMIERZ-ODLEWNIK

▲ OPERATOR obróbki skrawaniem.

Dodatkowo zakład organizuje kursy, jak:

▲ SUWNICOWY

▲ PRAWO JAZDY SAMOCHODOWE.

Pobyt w hufcu trwa dwa lata. Po jego ukończeniu możecie kontynuować naukę w Średnim Studium Zawodowym i równocześnie pracować w „Befamie” — mieszkać w nowo wybudowanym hotelu. W okresie dwuletniego pobytu w hufcu równocześnie z nauką i pracą odbywacie szkolenie poborowych w Oddziale Samoobrony z przeniesieniem do rezerwy. — Wszyscy junacy otrzymują oprócz ubrań ochronnych umundurowanie organizacyjne OHP. — Wysokość wynagrodzenia za pracę otrzymacie wg stawki zaszerzgowania w układzie zbiorowym pracy w rezerwie przemysłu maszynowego

— w I roku około 1500 złotych

— w II roku około 3000 złotych.

NIE ZWLEKAJCIE Z DECYZJĄ!

Zakwaterowani będziecie na Podbeskidziu — w otaczającej nas panoramie gór, przy szlakach turystycznych i miejscowościach wypoczynkowo-wczasowych.

Mieszkać będziecie w murowanym 3-piętrowym hotelu OHP, w pokojach 3-osobowych, dobrze wyposażonych i zradiofonizowanych.

Otrzymacie wyżywienie całodienne w miejscu zamieszkania.

Hufiec posiada świetlicę, salę gier oraz sprzęt radio-telewizyjny i sportowo-turystyczny.

Każdy uczestnik OHP może rozwijać swoje zainteresowania w istniejących przy naszym hufcu organizacjach (ZSMP, TPRP, LOK, PCK, TKKF, OSP) oraz sekcjach (strzelectwo, narciarstwo, turystyka, piłka nożna i ręczna, fotografia, plastyka, recytatorstwo i muzyka).

We wszystkich tych dziedzinach współpracujemy z „Befamą”, która jest zakładem o bardzo dużych tradycjach, produkującym nowoczesne maszyny włókiennicze, montowane przez pracowników na wszystkich kontynentach świata.

NAPISZCIE DO NAS!

Zgłoszenia pisemne, wraz z dokumentami, jak:

▲ podaniem o przyjęcie ▲ życiorysem

▲ świadectwem szkolnym

należy przesłać — (od chwili ukazania się niniejszego ogłoszenia) — drogą pocztową pod adresem:

◆ KOMENDA 3-14 OHP — ul. WIDOK nr 5;

43-300 BIELSKO-BIAŁA

Kandydaci przyjmowani będą osobicie w okresie od 20 sierpnia do 20 września 1979 roku.

DYREKCJA

BIELSKIEJ FABRYKI MASZYN

WŁÓKIENNICZYCH „BEFAMA”

KOMENDA

3-14 OCHOTNICZEGO HUFCA

PRACY FEDERACJI SZMP



MIĘJSKIE BIURO PROJEKTÓW

w Krakowie, ul. Mogińska 17

zatrudni zaraz:

- ▲ kierowników pracowni projektowych
- ▲ kierownika pracowni konserwacyjno-badawczej
- ▲ starszych projektantów architektów
- ▲ starszych projektantów historyków sztuki
- ▲ starszych projektantów konstruktorów-inżynierów budownictwa lądowego
- ▲ starszych projektantów i projektantów instalacji sanitarnych
- ▲ sprawdzającego kosztorysy budowlane
- ▲ kosztorysantów branży budowlanej
- ▲ st. asystentów architektury
- ▲ st. asystentów instalacji sanitarnych
- ▲ pomoce techniczne
- ▲ kierownika Działu Administracji
- ▲ bibliotekarza ▲ kierowcę.
- ▲ ekonomistkę pracowni

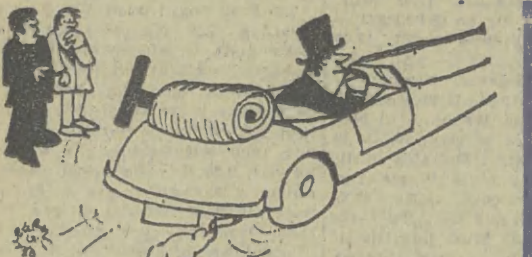
Warunki pracy i płacy zgodnie z zasadami wynagrodzenia obowiązującymi w państwowych biurach projektów do omówienia.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Służb Pracowniczych, ul. Mogińska 17, pokój 207, tel. 190-33 wewn. 135.

K-3673



— Dlaczego się śmiejecie?
— Żeby sobie pan mógł mnie przypomnieć...



— Dorobili się na konserwach.



— Już nie wierzyłem, że zaskoczy!



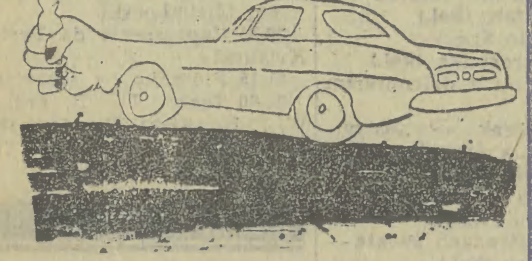
— Tylko myślisz o tym swoim rożnie...



— Na szczęście pacjent jest bardzo dobrym mechanikiem...



Mark Twain był jako dziecko wielkim psotnikiem. Toteż często narażał się na kary cielesne ze strony swego ojca. Po jednym z wielu „jań” — zmartwiony niepopełnieniem syna, ojciec powiedział: — synu, bardzo mnie boli, że musiałem cię w ten sposób ukarać. — Wiem, tatuśku — odpowiedział, żalśnie chłopiec — ale ciebie nie boli właśnie w tym miejscu, co mnie.



POZIOMO: 5. bicie z krótką ręką, 6. umiowana Petrarka, 7. sonet, 8. niki, 9. blade światło, 10. ośrodek hodowli koni, 11. dar gawędziarzy, 12. książeczka rezydencja, 13. pierwiastek chemiczny, stosowany w produkcji stopów żelaza, 14. duży twardej, 15. stracił cały majątek, 16. kiedy sojusznik nieoczekiwanie sprzymierza się z wrogiem, 17. towarzyszy dostojnikom, 18. człowiek niezgodny, wywołujący zamieszanie i zamęt, 19. na pieluszki, 20. chodzi bez butów, 21. poetyckie określenie dzielnego rycerza, 22. bohater, 23. wielki finalista, 24. miary ocen, sądów, 25. sudański pałac, 26. nadmiar zajęć, pracy.



PIONOWO: 1. wybitny fizyk radziecki, 2. biegłość w wykonywaniu jakiejś czynności, 3. pogrom, 4. punkt centralny, 7. mądrość nabywana z wiekiem, 8. pozabawienie kogoś dobrego imienia, 12. lubi życie rodzinne, 14. słodczy, 16. włoski kompozytor operowy, 17. uczucie niepewności, lęku, 18. suto zastawione na przyjęciach, 19. uskrzydłona naga postać dziecka, 20. gromada łobzów, oszustów, 21. średniowieczny wojownik skandynawski, 22. kompozycja z barwnych szkieł ujętych w ramki ołowiane.

Nr 24 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VIII

Kuriersnek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Najtańszym podziękowaniem jest Bóg zapłać” (Adolf Jochczyk, autor zbioru aforyzmów i dywagacji „Ponure i jasne”).

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Kioski „Ruchu” oferują Krakowski Informator Kulturalny — „KRAM”. Fakt pojawienia się tego wydawnictwa widać z satysfakcją, gdyż należy akurat do tych dziennikarzy, którzy uważają, że informacja — konkretna, szybka i wszechstronna — jest tworzeniem najlepszym wszelkiej twórczości. Najtrudniej, okazuje się, podpowiadać ludziom: CO, GDZIE, KIEDY, gdyż w przekonaniu niektórych publicystów naród jest tak głupi, że nie stać go na własny komentarz. I stąd obowiązująca maniera, która rzekomo ma zaświadczyc o jakości publicystycznego tekstu, jest ilość nie znaczących słów. Kiedyś premier Wielkiej Brytanii Anthony Eden, który przeszedł do historii dyplomacji jako nienaganny elegant, wyróżniający się charakterystycznym kapeluszem, mawiał:

dobrze przemówienie musi mieć interesujący, ciekawy początek, interesujące, ciekawe zakończenie, a zakończenie musi być blisko początku. To odnosi się także do publicystyki. Ech, gdybyśmy i my zechcieli praktycznie stosować tę mądrą receptę!

Najwybitniejsi publicyści — a do takich zaliczamy sławnego Waltera Lippmanna czy Edmunda Osmundczyka — którzy nie tylko relacjonowali, ale kształtowali politykę, z zaskakującą łatwością nie wstydziły się pod kilkunastoma zdaniami składać swego podpisu, co u nas w Polsce bywa obyczajem wysłanników.

To przekazał nam potomnym, a także pilnym uczniom pp. Olgierda Jędrzejczyka i Janusza Roszki z Wszechnicy Jagiellońskiej siegamy po „KRAM”, którego naczelnym redaktorem został red. Tadeusz Leśniak, co to już różne funkcje dziennikarskie pełnił w „Gazecie Krakowskiej”, „Głosie Młodości Wiejskiej” i „Dzienniku Polskim”, a sekretarzem redakcji red. Kazimierz Stawowicz, który z Krakowa pojechał do Kielc, a z Kielc powrócił do Krakowa, choć jak się orientuję było mu bliżej do Warszawy.

Najogólniej rzecz biorąc — bo do tego i owego można się przyczepić — „KRAM” daje pełny obraz życia kulturalnego w mieście Krakowie, i przez to już choćby jest wydawnictwem pożytecznym, a czytać należy żeby być poszukiwanym. Kupując „KRAM” wiemy: jaki jest adres i telefon do Teatru „Bagatela”, co na ekranie kina „Svit” i jaki ten film „Test pilota Pirra”, co w klubach, muzeach, galeriach, a nawet co drukuje się aktualnie w Wydawnictwie Literackim. Nie żałuj „KRAM” miejsca na prezentacje ludzi sztuki: reżyserów, kompozytorów, dyrygentów, aktorów. I to wszystko bogato ilustrowane kolorową fotografią, choć ja chętniej widziałbym nie tyle pocztówki z Krakowa, co zdjęcia — wydarzenia, ale może to kwestia gustu.

WIELKI MALUCH



— Człowieku, jak jeździsz? Nie wiesz, że teraz młodzi mają wszędzie pierwszeństwo.

BOGDAN

BRZEZIŃSKI

WETO

O, nikotyno! Ty, co serce miałaś w okrutnej Poniewierce, A na te biedne Moje płuca Twój wpływ złowrogi Już cię rzucał — Spraw, by Monopol Tytoniowy Nie robił dla mnie Tych klubowych, Bo to petardy I szatyny. Nie papierosa, Lecz wulkanu! O rany Julek, Co się dzieje?! Jak sztuczny ogień Iskry sięję, A moje spodnie I tużurek Mają od sikierek Mnóstwo dziurek! Nie będę palić, Nie ma mowy, Nie chciałbym spłonąć Od klubowych!

Jedni twierdzą, że ten wyjazd się wam zbyt chropowaty, to nie dziwicie się. Był pisanym z szerszego piśmo serca, ale pisanym stępieniem na brukach.

Ludzkiej mowy nauczyłem się dzięki wrodzonej inteligencji i poświęceniu mego pana. Kiedy pojąłem sens ludzkiego języka, nie mogłem poskromić ogromnej radości z powodu tego, co słyszałem o naszym piśmie rodzimym. Cała rodzina mego pana wprost prześcigała się w świadomości uprzejmości i serdeczności. Wciąż słyszałem słowa: „dobry piesek”, „mądry piesek”, „kochane psisko”. Wielokrotnie przysiadłem na pulchnym zadku i strzygłem uszami aby zrozumieć, co na nasz temat mówią znajomi pana, a nawet obcy ludzie z ulicy, którzy schylają się nade mną, głaszcząc i cmokając. No, nie ukrywam, jako skromny pies spuszczałem często głowę, aby ukryć rumieniec zaszczepienia pod moją sierścią. Pochwały były tak słotne, że uprościć trudno było wytrzymać. Słyszałem więc stale, że my, psy, jesteśmy najwspanialszymi stworzeniami człowieka, że oddajemy w trójnóśb ludzki kapitał zaufania, że jesteśmy wielkoduszni. Można nas sprząć na kwasne jabłko, a mimo to nie gniewamy się długo. Ba, jeśli trafi się dziwak, który wyrzuci nas za nic z domu albo z pedzającego samochodu, wracamy do niego ze skłonieniem szczeniaka na fajlach, czyli psich wargach.

Kiedy prócz mojej pojąłem także trudną naukę czytania, zapracowałem potwierdzić w literaturze ludzkiej opinię na nasz temat. Często do północy, w upiekach na owłosionym pysku, zanurzałem się w rozmaitych opowieściach. Wynikało z tej lektury, że jesteśmy zdolni do krótkich powieści.

ROMUALD LENECH

LIST OTWARTY

ceń: tutaj jakiś Dolly wyciągnął z topieli chłopca z kołnierza, ówczesnego domu, tam znowu w górach Jogi wygrzebał spod śniegu przysypianego lawiną. Nie wspominał o tysiącach wypadkach schwywania złodzieja za spódnie albo o usługach myśliwskich. We mnie mi się zmiało, kiedy „Encyklopedia powszechna” potwierdziła wszystkie wspomniane opinie, dodając jeszcze dostojną historię pisań. Od kilkudziesięciu tysięcy lat żyjemy u

boku ezoteryka jako tego internetu zozu-

sznacy! Ech, byłbym pękniętym jak piecherz, gdyby nie próba wyjazdu z panem na wakacje. Mój pan oszalał i postanowił sprawdzić w praktyce przyjaźń ludzi dla naszego rodu. Ostrzegam, proszę, przezuwałem nieszczęście — na darmo. Naprawdę wszystkie spółdzielnie, czasowe — „Gromady”, „Tatry”, „Orbisy” czy jak im tam, zgodnym chórem odrzekły, że pobyt z psem na urlopie wykluczony i zabroniony. Jesteśmy podejrzeni o przenoszenie zarazków. My — zarazków! Chyba zarazków uesołości i niefrasobliwości! A potem gospodarze domów prywatnych zaczęli spłuć na nasz widok. Jednemu rzekomo meble drapieły, innemu głoszący kury, tamtemu gości straszmy szczeniakiem, kiedy z urazkiem wracając w pijanym widzie z nocnego ochłaju i oczekując zasnutej spokoju w willi.

Pytam się zatem donośnym głosem i żądam stanowczej odpowiedzi: Czy za naszą przyjaźń do człowieka należy nam się teoretyczne głaskanie czy praktyczne baty i odesłanie do budry?

Ostrzegam: przyjdzie czas, że stracimy cierpliwość i opuszcimy was, ludzie, na zawsze. A wtedy bawcie się z psami i karaluchami, jak na to zasługujecie!

WASZ WEZYR

ANECDOTY

Artura Conan Doyle’a — autora słynnych powieści o Sherlocku Holmesie — spytano kiedyś w gronie znajomych, jaka była najlepsza rada, którą w życiu otrzymał. Chyba ta, aby się ożenił — bez namysłu odpowiedział pisarz. — A kto jej panu udzielił — padło dalsze pytanie. — Moja żona — dodał Doyle.

Światowej sławy skrzypek Jehudi Menuhin w czasie urlopu uczył gry na skrzypkach swego 6-letniego synka, który zresztą nie przejawiał w tym kierunku żadnych zainteresowań. — Dlaczego mój syn tego chłopca — denerwowała się żona. — To szalenie wysiłek. Nie zrobisz z niego cudownego dziecka! — Nie chce robić z niego cudownego dziecka — zapewniał jak artysta — nie o to chodzi. Ale nie zaszkodzi chyba, kiedy chłopiec już w młodym wieku uświadamia sobie, jak jego ojciec ciężko pracuje na chleb...

Mark Twain był jako dziecko wielkim psotnikiem. Toteż często narażał się na kary cielesne ze strony swego ojca. Po jednym z wielu „jań” — zmartwiony niepopełnieniem syna, ojciec powiedział: — synu, bardzo mnie boli, że musiałem cię w ten sposób ukarać. — Wiem, tatuśku — odpowiedział, żalśnie chłopiec — ale ciebie nie boli właśnie w tym miejscu, co mnie.

— CZY DALEJ upierasz się przy rozwodzie? — pyta żona męża.

— Tak duszykoko. — Zrozumiesz, że opuściwszy taką żonę, drugiej, podobnej już nie znajdziesz! — Tak, wiem i dlatego to robię...

W NADMORSKIM uzdrowisku zgłasza się do gabinetu lekarskiego zdenerwowany mężczyzna. Lekarz, po zbadaaniu pacjenta — radzi mu: — Tu zbyt gorąco, duży ruch i wiele wrażeń, a panu potrzebny jest przyjemny chłód i absolutny spokój. Radzę więc jak najszybciej wrócić do domu i do swojej pracy...

SPIĘCIA

W DOMKU kempingowym nad rzeką: — Dlaczego otworzyłeś drzwi? — pyta żona męża, — chcesz, żeby wszystkie komary wleciały do wnętrza?

— Tak, kochanie. — A gdzie potem będziesz spał? — Na balkonie, najdorzaz...

— WYDAJE SIĘ, że niczego ci już do szczęścia nie trzeba. Masz piękną żonę, udaną córkę, inteligentną sekretarkę, atrakcyjną przyjaciółkę. Czego byś sobie jeszcze życzył? — Chciałbym mieć syna. — Dlaczego? — Żebym go mógł przestrzegać przed kobietami...

MATEKA do dorastającej córki: — Kasiu, musisz sobie znaleźć innego chłopca. Pierwszy twój adorator chodził polować na zajęce, drugi urwał się na ryby, a ten trzeci też kłamał...

ZNACZKI

Wizytę papieża Jana Pawła II w naszym kraju upamiętniła pocztą polską dwoma znaczkami i blokiem. Stempel pierwszego dnia obiegu stosował UPT Warszawa i w dniu 2 bm., a ponadto w użyciu znalazły się datowniki okolicznościowe 7 bm. w Oświęcimiu i 9 czerwca w Krakowie.

Z okazji wyboru kard. Karola Wojtyły papieżem, pocztą Watykanu emitowała 3 znaczki, które przedstawiają Chrystusa z apostołem Piotrem, herb papieski Jana Pawła II oraz jego podobiznę.

Moja na UFO nie ominie także wydawnictw pocztowych. Grenada wydała w roku ub. znaczek i blok, przedstawiające niezidentyfikowane obiekty latające UFO.

Tradycyjna już, Krajowa Wystawa Rolnicza NRD „Agria” w Markkleebergu, dostrzegła się okolicznościowego znaczka, który znalazł się w obiegu 5 czerwca.

100-lecie Opery w Monte Carlo stało się okazją dla pocztu tego księstwa, do wydania 6 znaczków, które przedstawiały sceny ze spektakli operowych w różnych latach oraz gmach Opery.

Z okazji XIII Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej „Katowice 79” zorganizowany zostanie lot pocztowy balonu „Katowice”. Do przewoźu dopuszczone zostaną przesyłki zaopatrzone w specjalną nalepkę pocztu balonowej oraz ofrankowane znaczkami według obowiązującej taryfy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 15. VI. 79 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka Nr 23”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

Poziomo: 5. maszt, 6. gusła, 9. kaskader, 10. oryginał, 11. miecz, 13. sabat, 15. skiba, 19. Russell, 20. okazja, 21. egoizm, 22. napiek, 23. Asuan, 25. sonda, 28. serwo, 29. kwadryga, 30. pieczywo, 31. rydzy, 32. antał.

Pionowo: 1. haracz, 2. stenta, 3. zgroza, 4. slugus, 7. pamiątkarstwo, 8. barbarzyństwo, 12. cenzura, 14. bastion, 16. komorne, 17. frant, 18. kleks, 24. Narczyk, 26. ogarek, 27. deptak, 28. suchar.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 21, z dnia 26/27 V 1979 r. KSIĄŻKI otrzymują: T. Surdyka — Filipowice, Z. Kulig — Koszary, A. Olszowska — Tarnów, J. Krupa, B. Kafel, J. Tomaszewski, A. Szewczyk, J. Kuźma, B. Dobosz, O. Walecy — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.

Tak więc kupujcie ten „KRAM”, jeśli chcecie być zorientowanymi, bo wbrew pozorom nie zawsze bywamy zorientowani. „Kurierek”, jak wiecie, rekomenduje tylko towar dobrej marki.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER

Najpopularniejszy aktor Wielkopolski rok 1978 — w powstającym plebiscycie „Expressu Poznańskiego”, artysta Teatru Polskiego w Poznaniu, twórca eksperymentalnej sceny propozycji „Próba” w Poznaniu — JANUSZ

Spotkanie z piosenką!

Magazyn „Dziennika Wieczornego” wydawanego w Bydgoszczy wydrukował tekst piosenki Jana Kaźmierczyka pt. „Do Australii”:

Do Australii jada, do Australii Jak tu stoje, zaraz jutro rano do tubylców, autentycznych kanibali Do kangurów, do antylop, lian i Wykapać się w lagunie na gołasa Razem z małpą czelozekształtną, marakiem Wleźć na palmę daktylową, po sawannie pohasać I się poczuć tak naprawdę ssakiem. Tak się czasem człowiekowi w tej biednej jego głowie pier... wszy bał

Jakąś fatamorgana czy ja wiem, w każdym razie Lecisz w jej gal W kuriozach się nurzasz, szalejesz do cna I wszystko za frajer, i wszystko do cna I tylko czasem jakby trochę głupio I tylko czasem trochę żal...

Ta piękna pieśń, może stać się tak masowa jak: „Jedna babka drugiej babce...”

NUMER

Literatowi Czesławowi Kuracie — o czym pisze w przygotowywanej do druku książce „Perturbacje literackie” — renowowana urobiłka postawiła kabałę na numer legitymacji ZLP 597. Oto odczytanie:

— „uszelkie egzaminu życiowe będziesz zdawał na piśmie, bowiem pierwszą cyfrą twego numeru jest właśnie piątka, — korzystnie sprzedasz swoją twórczość, masz przecież 9 w numerze a to przecież liczba dobrych kupców, — osiągniesz doskonałość, albowiem numer twojej legitymacji zamyka siódemka, którą już biblia uznała za doskonałą, i uwręście, i to jest najważniejsze, musisz być szczęśliwy, a to z tego podstawowego względu, iż suma liczb 5+9+7 daje 21, czyli popularne oczko”.

Na razie Czesławowi Kuracie nie spełnił się ani jeden punkt przepowiedni, ale na pewno się spełni.

KABARET „KURIEREK”, Kraków, Rynek Główny 1 — Kawiarnia „Ratuszowa”. Turysto! Idź do kabaretu literacko-politycznego „Kurierek” na program „Nie widzę trudności”. Niebawem już pięćdziesiąte spotkanie ze znanymi aktorami scen krakowskich. Dziś gramy o godz. 22.30!